

B. GNIAW WRCBEL

urodzony w 1910 roku w Krańowie. Jestem wnukiem . . . .  
matki powstańca z 63 roku i synem legionisty II brygady  
legionu. W 1939 roku zmobilizowany 24 sierpnia przed  
wybuchem wojny do VI dywizjonu artylerii konnej w Stanisławow  
Brygada kawalerii do której należałem została skierowana  
do dyspozycji armii poznań generała Kutrzeby, a później  
po 1917 roku została połączona z brygadą wielkopolską kawa-  
lerii pod dowództwem gen. Abraham. Broniża Kampinosu i  
dostępu do Warszawy Niemców. W 1939 roku po rozbiciu  
częściowo naszej brygady pod Warszawą w okolicach Żomianek  
zostałem skierowany na szosę Sochaczew i zajęłem wtedy  
w poszukiwanie koni do wyciągnięcia drzew, które były  
potrzebne. Reszta naszej brygady dotarła do Warszawy w  
walkach ciężkich. Po skierowaniu mnie na szosę sochaczewską  
dołączyłem do oddziałów cofających się na Lwów. Po drodze  
otrzymaliśmy rozkaz skierowania się, kto może tylko, w kie-  
runku granicy węgierskiej w celu przekroczenia tej granicy.  
Rozkaz podobno był wydany przez generała Sosnkowskiego.  
Wykonując ten rozkaz, wraz z kilkunastoma żołnierzami  
przekroczyłem granicę węgierską w miejscowości Ratajkowo  
przy słynnej przełęczy II. brygady Legionów. Po stronie  
węgierskiej zostaliśmy rozbrojeni. Przyjechał do nas jeden  
z oficerów artylerii przeciwlotniczej o nazwisku Łabczyński,  
prawdopodobnie aktor, który poszukiwał ludzi ~~znających~~  
ludzi pogranicze ~~państwa~~ w celu przeprowadzania oficerów i  
lotnictwa uciekających na Węgry. Miałem się skontaktować z  
księdzem Smatwiakiem, proboszczem w miejscowości Nadwórna.  
Po nawiązaniu tego kontaktu przeprowadziłem kilka grup.  
Nie przechodziłem ~~niezdarzy~~ przełęczami ponieważ były obstawione  
przez NKWD i przez miejscową milicję złożoną z ukraińców.  
Trasę tą pokonywałem znając dobrze lasy nadleśnictwa Rataj-  
kowa, nadleśnictwa Zielona, w którym pracowałem kiedyś.  
Pogranicze węgierskie znałem ~~zstał~~, że ojciec mój był kiedyś  
zatrudniony jako leśnik w lasach hrabiego Bawarskiego i  
Skarbka na granicy. Udało mi się kilkakrotnie przekroczyć  
granicę przeprowadzając grupki po pięciu lotników. W miesiącu  
październiku granice zostały uszczelnione. NKWD otrzymało  
psy, a w górach leżał już śnieg. Nie wolno było używać nart,  
ze względu na możliwość trobienia nas przez NKWD. Ja prze-  
prowadzałem w jednym tylko sektorze, w innych sektorach prze-  
prowadzali leśnicy: Tadeusz Klonowski i Tadeusz ~~Klonowski~~  
Zieliński. Nazwisk przeprowadzanych nie znałem, zapamiętałem

tylko ostatnie grupę i nazwiska, które mi podano. W tej grupie, ostatniej która przeprowadzałem były następujące osoby: mężczyzna trzydziesto kilkunastoletni chorąży wojska polskiego czterdziesto lat z B ranwicz albo z jakiejś innej miejscowości (nie pamiętam dokładnie). Druga osoba był Tytus Michałowski, podobno oficer rezerwy, wyglądał na pracownika naukowego - w soki w okularach, mógł mieć lat około trzydziestu. Trzecim był Feliks Koszowski, podobno oficer zawodowy, podporucznik któregoś z pułków poznańskich, albo VII dywizjon art. lekkiej konnej, albo VII pułk strzelców konnych. Następnym był Kazimierz Markowski z Warszawy, jak opowiadał był synem piekarza. I ostatnim był magister ekonomii <sup>Ryfert</sup> ~~Krzysztof~~ Jerzy, który później padł ~~pierwszą~~ ofiarą w więzieniu zginął w Charkowie zamordowany. Bracownik radiointersantu <sup>portu</sup> w Gdyni, zamieszkały w Poznaniu przy ulicy Rybaki/ numeru nie znam/. Grupa ta została zatrzymana przez milicję ukraińską, współpracującą z NKWD. Stanąłem w obronie tej grupy mając broń. Rozpocząłem nierówną walkę z dwoma milicjantami uzbrojonymi w karabiny. Jednego z nich raniłem. Grupa się rozleciała. Mimo poszukiwań nie mogłem ich znaleźć, bo zdołałem oderwać się od milicjantów. Ponieważ przechodziłem przez wodę i byłem mokry a mrozy dochodziły już tam do 12 stopni przemoczony udałem się do leśniczówki, w której leśniczym był Zbigniew Mazurkiewicz. Zostałem tylko jego żona. Mazurkiewicz został zatrzymany przez NKWD pod zarzutem że mnie ukrywa. Żona jego nakarmiła mnie, umieściła mnie na strychu swego domu, mówiąc że tam powinienem się czuć bezpiecznie. Jak się później dowiedziałem pani Mazurkiewicz ratując swego męża, której obiecano wypuścić jej-męża go jeżeli mnie wyda w ręce NKWD, zawiadomiła milicję i NKWD, że ja odpoczywam w jej domu. Milicja otoczyła dom, strzelając na strych z ich sypialni przez sifit. Zostałem ranny szczęśliwie tylko w biodro, otarcie ~~śródy~~ <sup>śródy</sup>. Sytuacja była beznadziejna. Musiałem się poddać. Bestialscy ukraińcy skatowali mnie do utraty przytomności, wrzucili mnie na drewnianą motowóz, zawieźli do Zielonej, dokąd wezwali NKWD z Ratajłowej. Z Ratajłowej przyjechał w stopniu starszego lejtnanta NKWDsta o nazwisku Borys Rybakow. Borys Rybakow znany był z tego, że ujętych na granicy torturował w piwnicach w willi nadleśniczego ~~roman~~ Romanowskiego w Ratajłowie. Tak było i ze mną.

Tam już zastałem połapanych niestety tych, których miałem przeprowadzić ostatnim rzutem. Przetrzymano nas tam razem przez 2 tygodnie w bardzo złych warunkach, w wilgoci, nie karmiąc prawie, odstawiono nas do Nadwornej a następnie do Stanisławowa w Stanisławowie przeszliśmy bardzo ciężkie śledztwo. Mnie osobście przeniesiono do celi jak szmatę. krwawiłem z ust, nosa, uszu. Leżałem tam na posadzce. Łowczy udzielił mi na stolegoła "Przebieg /zł", który był później ze mną w więzieniu w Odessie. Tam rozstaliśmy się, a spotkałem go w drugim korpusie, gdy był jednym z chirurgów. Wgnał pod Monte Casino podczas bombardowania punktu sanitarnego.

Podczas wstępnego śledztwa w Stanisławowie sformułowano transport wija lwów do którego dołączono więźniów z tzw. brybidek we lwowie, przetransportowano nas wołoczyska do Cdesy. Było to w Boże Narodzenie w 1939 roku /jak przejeżdżaliśmy przez lwów, to przez szparę samochodowa widzieliśmy choinki /. Kolejarze starali się do nas zbliżyć, Byli jednak brutalnie odpędzani przez NKWDstów. Sniegi były. W Odessie umieszczono nas w jednym z ciężkich więzień mieszczący się w porcie. Był to jak wnioskowaliśmy kiedyś klasztor. Wewnątrz tej nawy biegły schodki, na dół były pobudowane cele. Schodki były żelazne, Między poszczególnymi piętrami /a miał ten budynek cztery piętra/ rozpostarta była siatka w celu ewentualnego samobójczego skoku przez więzienia. Sam byłem umieszczony w celi na parterze, a raczej w piwnicy. Woda ciekła po ścianach. Mur był w tym miejscu grubościok. 3 metrów. Ponieważ nas porozdzielali, trafiłem znowu na współwięźniów, których wcześniej nie znałem. Zapamiętałem sobie tylko nazwisko pana Borkowskiego, który był oficerem rezerwy w stopniu porucznika i dwóch uczniów /jeden o nazwisku Idzikiewicz - prawdopodobnie żyje i mieszka w Warszawie. Drugiego nazwiska nie pamiętam pochodzi z Zakopanego/. Cbaj chłopcy byli bieludsko skatowani. Mnie samego nieprzytomnego przywlekli do celi. Zwykle potury odbywały się w ten sposób, że przykówano łańcuszkami /nie kajdankami tylko łańcuszkami/ i później bito głowa o kaloryfer. Po śledztwie tym zabrali nasze grube w wagonie więźniarczym każdy oddzielnie / w oddzielnym przedziale/ przewieziono nas do Kijowa. W Kijowie umieszczono nas w wewnętrznej firmie NKWD przy ulicy Wołodzyńskijskiej jak dowiedziałem się od współwięźniów rosjan.

BIGNIEW WROBEL urodzony

urodzony w 1910 roku w Krakowie. Jestem wnukiem .....  
matki powstańca z 63 roku i synem legionisty II brygady  
legionu. W 1939 roku zmobilizowany 24 sierpnia przed  
wybuchem wojny do VI dywizjonu artylerii konnej w Stanisławowie  
Brygada kawalerii do której należałem została skierowana  
do dyspozycji armii poznań generała Kutrzeby, a później  
po 1917 roku została połączona z brygadą wielkopolską kawa-  
lerii pod dowództwem gen. Abrachama. Broniła Kampinosu i  
dostępu do Warszawy Niemców. W 1939 roku po rozbiciu  
częściowo naszej brygady pod Warszawą w okolicach Łomianek  
zostałem skierowany na szosę Sochaczew i zajechałem wtedy  
w poszukiwanie koni do wyciągnięcia drzew, które były  
potrzebne. Reszta naszej brygady dotarła do Warszawy w  
walkach ciężkich. Po skierowaniu mnie na szosę sochaczewską  
dołączyłem do oddziałów cofających się na Lwów. Po drodze  
otrzymaliśmy rozkaz skierowania się, kto może tylko, w kie-  
runku granicy węgierskiej w celu przekroczenia tej granicy.  
Rozkaz podobno był wydany przez generała Sosnkowskiego.  
Wykonując ten rozkaz, wraz z kilkunastoma żołnierzami  
przekroczyłem granicę węgierską w miejscowości Ratajów  
przy słynnej przełęczy II. brygady Legionów. Po stronie  
węgierskiej zostaliśmy rozbrojeni. Przyjechał do nas jeden  
z oficerów artylerii przeciwlotniczej o nazwisku Zabczyński,  
prawdopodobnie aktor, który poszukiwał ludzi ~~na~~ znających  
ludzi pogranicze ~~państwa~~ w celu przeprowadzania oficerów i  
lotnictwa uciekających na Węgry. Miałem się skontaktować z  
księdzem Smatwiakiem, proboszczem w miejscowości Nadworna.  
Po nawiązaniu tego kontaktu przeprowadziłem kilka grup.  
Nie przechodziłem ~~nigdy~~ przełęczami ponieważ były obstawione  
przez NKWD i przez miejscową ~~mólicję~~ złożoną z ukraińców.  
Trasę tą pokonywałem znając dobrze lasy nadleśnictwa Rataj-  
łowa, nadleśnictwa Zielona, w którym pracowałem kiedyś.  
Pogranicze węgierskie znałem ~~zstał~~, że ojciec mój był kiedyś  
zatrudniony jako leśnik w lasach hrabiego Bawarskiego i  
Skarbka na granicy. Udało mi się kilkakrotnie przekroczyć  
granicę przeprowadzając grupki po pięciu lotników. W miesiącu  
październiku granice zostały uszczelnione. NKWD otrzymało  
psy, a w górach leżał już śnieg. Nie wolno było używać nart,  
ze względu na możliwość tropienia nas przez NKWD. Ja prze-  
prowadzałem w jednym tylko sektorze, w innych sektorach prze-  
prowadzali leśnicy: Tadeusz Klonowski i Tadeusz ~~Klonowski~~  
Zieliński. Nazwisk przeprowadzanych nie ~~znałem~~, zapamiętałem

tylko ostatnia grupę i nazwiska, które mi podano. W tej grupie, ostatniej która przeprowadzaniem były następujące osoby: mężczyzna trzydziesto kilku letni chorąży wojska polskiego cztertnastego ~~z Baranowic~~ z Baranowic albo z jakiejś innej miejscowości /nie pamiętam dokładnie/. Druga osobą był Tytus Michałowski, podobno oficer rezerwy, wyglądał na pracownika naukowego - wysoki w okularach, mógł mieć lat około trzydziestu. Trzecim był Feliks Rożkowski, podobno oficer zawodowy, podporucznik któregoś z pułków poznańskich, albo VII dywizjon artylerii konnej, albo VII pułk strzelców konnych. Następny był Kazimierz Markowski z Warszawy, jak opowiadał był synem piekarza. I ostatnim był magister ekonomii ~~Rybak~~ <sup>Byfert</sup> Jerzy, który później padł pierwszy ofiarą w więzieniu zginął w Charkowie zamordowany. Pracownik radiointersantu <sup>portu</sup> w Gdyni, zamieszkały w Poznaniu przy ulicy Rybaki/ numeru nie znam/. Grupa ta została zatrzymana przez milicję ukraińską, współpracującą z NKWD. Stanąłem w obronie tej grupy mając broń. Rozpocząłem nierówną walkę z dwoma milicjantami uzbrojonymi w karabiny. Jednego z nich ranilem. Grupa się rozleciała. Mimo poszukiwań nie mogłem ich znaleźć, bo zdołałem oderwać się od milicjantów. Ponieważ przechodziłem przez wodę i byłem mokry a mrozy dochodziły już tam do 18 stopni przemoczony udałem się do leśniczówki, w której leśniczym był Zbigniew Mazurkiewicz. Zostałem tylko jego żona. Mazurkiewicz został zatrzymany przez NKWD pod zarzutem że mnie ukrywa. Żona jego nakarmiła mnie, umieściła mnie na strychu swego domu, mówiąc że tam powisieniem się czuć bezpiecznie. Jak się później dowiedziałem pani Mazurkiewicz ratując swego męża, której obiecano wypuścić jej-męża go jeżeli mnie wyda w ręce NKWD, zawiadomiła milicję i NKWD, że ja odpoczywam w jej domu. Milicja otoczyła dom, strzelając na strych z ich sypialni przez sufit. Zostałem ranny szczęśliwie tylko w biodro, otarcie ~~śródy~~ <sup>słony</sup>. Sytuacja była beznadziejna. Musiałem się poddać. Bestialscy ukraińcy skatowali mnie do utraty przytomności, wrzucili mnie na drewnianą motowóz, zawieźli do Zielonej, dokąd wezwali NKWD z Ratajłowej. Z Ratajłowej przyjechał w stopniu starszego lejtnanta NKWD sta o nazwisku Borys Rybakow. Borys Rybakow znany był z tego, że ujętych na granicy torturował w piwnicach w willi nadleśniczego ~~z Ratajł~~ Romanowskiego w Ratajłowie. Tak było i ze mną.

Tam już zastałem połamanych niestety tych, których miałem przeprowadzić ostatnim rzutem. Przetrzymano nas tam razem przez 2 tygodnie w bardzo złych warunkach, w wilgoci, nie karmiąc prawie, odstawiono nas do Nadwornej a następnie do Stanisławowa. W Stanisławowie przeszliśmy bardzo ciężkie śledztwo. Mnie osobiście przenoszono do celi jak szmatę. Krwawiłem z ust, nosa, uszu. Leżałem tam na posadzce. Pomocy udzielił mi na szczęście dr Graber /żyd/, który był później ze mną w więzieniu w Odessie. Tam rozstaliśmy się, a spotkałem go w drugim korpusie, gdy był jednym z chirurgów. Zgnał pod Monte Casino podczas bombardowania punktu sanitarnego.

Podczas wstępnego śledztwa w Stanisławowie sformułowano transport wija Iwów do którego dołączono więźniów z tzw. brybidek we Iwowie, przetransportowano nas Wołoczyska do Odessy. Było to w Boże Narodzenie w 1939 roku /jak przejeżdżaliśmy przez Iwów, to przez szparę samochodową widzieliśmy choinki /. Kolejarze starali się do nas zbliżyć, Byli jednak brutalnie odpędzani przez NKWDstów. Śniegi były. W Odessie umieszczono nas w jednym z ciężkich więzień mieszczących się w porcie. Był to jak wnioskowaliśmy kiedyś klasztor. Wewnątrz tej nawy biegły schodki, nałłoło były pobudowane cele. Schodki były żelazne, Między poszczególnymi piętrami /a miał ten budynek cztery piętra/ rozpostarta była siatka w celu ewentualnego samobójczego skoku przez więźnia.

Sam byłem umieszczony w celi na parterze, a raczej w piwnicy. Woda ciekła po ścianach. Mur był w tym miejscu grubości ok. 3 metrów. Ponieważ nas porozdzielali, trafiłem znowu na współwięźniów, których wcześniej nie znałem. Zapamiętałem sobie tylko nazwisko pana Borkowskiego, który był oficerem rezerwy w stopniu porucznika i dwóch uczniów /jeden o nazwisku Idzikiewicz - prawdopodobnie żyje i mieszka w Warszawie. Drugiego nazwiska nie pamiętam pochodzą z Zakopanego/. Obaj chłopcy byli nieludzko skatowani. Mnie samego nieprzytomnego przywlekli do celi. Zwykłe potury odbywały się w ten sposób, że przykówano łańcuszkami /nie kajdankami tylko łańcuszkami/ i później bito głową o kaloryfer.

Po śledztwie tym zabrali naszą grupę w wagonie więźniarszym każdy oddzielnie / w oddzielnym przedziale/ przewieziono nas do Kijowa. W Kijowie umieszczono nas w wewnętrznej firmie NKWD przy ulicy Wołodzyńskiej jak dowiedziałem się od współwięźniów rosjan.

więzienie było szczelnie otoczone murami i doskonale strzeżone. Podwórka na których dokonywano spacerów, służyły jednocześnie jako miejsce egzekucji. Wykonywano tam wyroki na podwórku co stwierdziliśmy widząc krwawe zacieki na murze, ślady kul, a nawet w jednym przypadku nie zdażyli splukać węzłem krwi z chodnika. Tam siedziałem w jednej celi z ludźmi, których zapamiętałem sobie. Byli to ludzie przeważnie skazani na karę śmierci. Był to: dyrektor izby skarbowej Kucharski ze Lwowa, redaktor Góncza Zduńczyk ze Lwowa, kapitan Zajaczkowski z II linii Kopół /nie pamiętam dokładnie czy z ~~Lwowa~~ nazwy podobne są/. Pierwszego wyprowadzili kapitana, w jego miejsce wprowadzili dezertera rumuńskiego rzekomo komunistę. W sąsiedniej celi siedział gen. Dzierżanowski siedemdziesięciu kilku letni ze Lwowa. Jak dowiedziałem się od współwięźniów, którzy nawiązywali przez ścianę kontakt gen. Dzierżanowski po wycofaniu się policji, kiedy ludność ukraińska rzuciła się do rabowania domów polskich, zorganizował coś w rodzaju milicji mając do dyspozycji kilkanaście karabinów ~~do dyspozycji~~ z PW - przysposobienia wojskowego i parę sztuk amunicji uzbroił tych milicjantów i czował nad porządkiem co powstrzymywało w dużym stopniu <sup>ze strony</sup> agresję Ukraińców, jak dowiedziałem się od współwięźniów, to gen. Dzierżanowski otrzymał pochwałę od gen. Radzywińskiego, który wkroczył tam <sup>czyli mu</sup> i osobiście przez <sup>dziękował</sup>. Jednak nie uchroniło to go od uwięzienia, bo tej samej nocy został zabrany z domu, aresztowany i wywieziony do Kijowa. W Kijowie skazano go na karę śmierci. Wyrok prawdopodobnie wykonano. Prawdopodobnie wyrok również wykonano na kapitanie Zajaczkowskim. Odnośnie dyrektora izby skarbowej Kucharskiego, to wiem tyle, że go aresztowano pod zarzutem ukrycia nowych banknotów, które jako dyrektor izby skarbowej otrzymał - polskich banknotów, polskich złotych - , których nie chciał wydać Rosjanom. Zdołał wywieźć to do swojej willi i w ogródku zakopać. Zdraźcił go prawdopodobnie wąż, który mu w tym prawdopodobnie pomagał.

Jak Niemcy uderzyli na Lwów, to Niemcy byli jeszcze 6 km od Lwowa, niektórzy patrole dochodziły do wzniesienia /do zamku/ jak ludność Lwowa rzuciła się uwalniać więźniów. Zabrali zwalę trupów.

Zginał wtedy ojciec jego sędzia Andrzejowski z Grudka Jagiełłońskiego. On był podporucznikiem rezerwy VI pułku artylerii ciężkiej we Lwowie, ale na front nie poszedł, bo on był w tym trzecim rzucie. Jego aresztowali tam i właśnie tam jego rodzice znaleźli. Ja we Lwowie byłem tylko przejściowo na tych Brygidkach, po prostu nas przepakowano. W Brygidkach byliśmy na korytarzu i spowrotem do wagonów /musiano zwiększyć ilość wagonów dlatego, że do nas dołączył transport z <sup>tych więźniów</sup> Brygidek /razem nas wtedy jechało -chyba trzy parowozy ciągnęły/. To były wagony towarowe, w których było zrobione coś w rodzaju sedesów prowizorycznie <sup>drzewniany</sup> z rurą. Dostał się wiaderko z wodą i wiaderko węgla na drogę, a podróż trwała 7 dni do Odessy. Mrozy dochodziły do 40 stopni, zamarzło paru ludzi u nas w wagonie. W innych też. W Podwołoczyskach zatrzymali wagony, sprawdzali stan więźniów w wagonach - czy nikt nie uciekł i trupy wyciągnięto na zwały sniegu, tak jak parowóz przedtem tłukł, rozrzucał ten śnieg - oczyszczał tory na zwałach - odrazu zciągano buty z nich.- NKWDści. Każdy przymierzał buty sobie. Z naszego wagonu trzech, ale z innych wagonów widziałem dużo trupów.

a następnie tą bronią bili więźniów po głowie. Sam byłem kilkakrotnie uderzony pistoletem i to tak mocno, że z pistoletu magazynek wyleciał na posadzkę.

w stosunku do bijącego mnie oficera kazał mnie przykuć do kaloryfera i wtedy mógł swobodnie postępować ze mną jak chciał: bić, kopać kopać w brzuch. Poza tym

siłą byłem przynoszony do celi i wrzucony. W celi było 5 cm wody, tak ze były postawione deski woda była co 4 dni wypompowywana. Po ukończeniu śledztwa, które trwało /nie pamiętam już dokładnie/ około 4 tygodni, załadowano naszą grupę do więźniarki i zawieziono na stację na stacji również do wagonów więźniarek przeładowano w taki sposób, z by nie zetknąć z jednej <sup>dwóch</sup> spraw więźniów w jednym przedziale. Gdzie postanowili nas wieźć nie wiedzieliśmy. Okazuje się, że przywieźli nas do Kijowa i w Kijowie samochodami przewieziono nas do tzw. NKWD.

Tam jeszcze trwało przynajmniej 2 tygodnie śledztwo, podczas którego byłem dwukrotnie wzywany. Pamiętam, że przychodząc do oficera śledczego prowadzono przez przechodziłem obok gigantycznego postumentu  
z karabinem stojącego



Po ukończeniu dodatkowego śledztwa prowadzonego w Kijowie zawieziono nas do sądu. W sądzie ustawiono nas przy ławkach oddzielając każdego więźnia od drugiego, aby nie porozumiewać się. Podeszedł wtedy do mnie jakiś pan w bardzo jasnym garniturze, ale o semickich rysach i przedstawił mi się że będzie moim obrońcą z urzędu. Zrozumiałem wtedy, że on ma być moim obrońcą z urzędu. Po porozumieniu się obrońców /bo każdy z nas dostał obrońców. Tamci dostali dwóch obrońców na pięciu, a ja miałem ~~dwóch obrońców na pięciu~~ oddzielnie jako najbardziej bardzo mocno oskarżony.

Po porozumieniu się obrońcy postawili wniosek, że śledztwo nie jest jeszcze zakończone dokładnie są niejasności należy nas przetransportować spowrotem do miasta, gdzie miały miejsce nasze przestępstwa. Skierowano nas wtedy do Stanisławowa. Po przyjeździe do Stanisławowa, umieszczono nas każdego oddzielnie w innej celi jako filie do celi zbiorowej, gdzie było około sześćdziesięciu więźniów. Pamiętam, że wśród tych więźniów było dwóch żołnierzy radzieckich, do których odnoszono się nieufnie, myśląc że oni są podstawionymi donosicielami. Pamiętam doskonale w tej celi inż. Górnic<sup>ch</sup>ka, absolwenta Szkoły Hutniczo-Górnicznej z Krakowa. To był inwalida, który miał jedną nogę /nie pamiętam w tej chwili czy lewą, czy prawą/. Władał bardzo dobrze rosyjskim językiem, zachowując się bardzo i powiedziałbym bardzo bohatercko. Ostro sprzeciwiał się reżimowi więziennemu, układał poza tym dowcipne wiersze godzące w ustrój komunistyczny., które cytował później

Po pewnym czasie zabrali go i nigdy więcej się z nim nie spotkałem. /Szkoda tego dzielnego człowieka/. Mógł mieć około 50.lat. Po ukończeniu ponownego śledztwa, a raczej bicia w śledztwie, tak na ostatnim przesłuchaniu pobiły, że skierowano mnie do szpitala więziennego. Natomiast moich współtowarzyszy prawdopodobnie odtransportowano do Charkowa. Będąc w więziennym szpitalu spotkałem się ze współwięźniem o nazwisku Stuligłowa był on prawdopodobnie podchorąży kawalerii, który przechodząc przez Karpaty bez przewodnika na stronę węgierską odmroził sobie nogi. Miał amputowane części stóp obu nóg. Od tego współwięźnia rodzina moja, ojciec dowiedział się, gdzie ja jestem, że byłem w więzieniu w Stanisławowie, że zostałem zaszczepiony. Z jego listu, który zniszczony jest mocno, zrobiona jest kserokopia, która mam.

W 41 roku, po procesie, po zasądzeniu nas powtórnie, zniesiono mi karę do 8 lat więzienia. Nazwane to było: 3 lat isprawielielnych, daljekich isprawielielnych łagderach w ZSRR. Pozostali dostali po 5 lat. Tamci odjechali prawdopodobnie wcześniej, bo już na ich ślad trafiłem w Charkowie. Sam do Charkowa trafiłem znacznie później, czekano tam na mnie. W Charkowie zorganizowano duży transport więźniów, który miał być skierowany w stronę Archangielska na północ.



Znalazł się taki człowiek, to był sierżant który potwierdził, że to jest . Wtedy przyznaliśmy się, ci co odbyli kampanie wrześniowa, co odbyli służbę wojskową i co posiadają przeszkolenie wojskowe, to tych w pierwszym rzędzie trzeba było ewakuować. Po odjeździe tego oficera nie chciano nas poinformować; gdzie się mieści sztab. on też zapomniał nam tego powiedzieć. Rozpoczęliśmy wystawianie wremiennowo ubiestwiewienia, jak oni nazywali ~~to~~ tymczasowy dowód osobisty. To była kartka papieru, na której było naklejone zdjęcie / robiono te zdjęcia po dwa, a nawet po 3 - było im potrzebne i nas zapytano, gdzie kto chce jechać. Ostrzeżono nas, że nie wolno wybierać sobie republik, gdzie toczy się wojna niemiecko rosyjska / radziecka. Ja wybrałem sobie - jak najdalej z północy na południe. Liczyłem się z tym, jak popatrzyłem na mapie, że blisko jest Afganistan i że ewentualnie będzie można podjąć jakieś staranie, by się przedostać przez wschodnią granicę. Po drodze dołączyliśmy do pociągu, który wiozł tzw. - uciekinierów z Leningradu. Było dużo cywilnych osób, przeważnie kobiety i łaziły dzieci. W pewnym miejscu pociąg ten był skierowany w inne miejsce, nie tam gdzie zamierzał dojechać. Musieliśmy wysiąść poinformowano nas, że będzie jechał jakiś <sup>ciężarowy</sup> pociąg Ponieważ na drogę dostaliśmy dwie paczki machorki, wyszedłem na peron, nie zwracałem się nigdy do dyżurnego ruchu, by powiedzieć gdzie się mieści sztab Skręciłem sobie papierosa i zapaliłem. Widziałem, że on ma ochotę na papierosa więzienny ruchu podszedł do mnie i poprosił mnie, żeby dać mu peta, tego nie skończonego. Wcześniej ~~mu~~ <sup>myślałem</sup> powiedziałem żeby zdobyć się na taki gest wyciągnąłem nienaruszoną paczkę machorki i podałem mu. Wtedy wziął mnie pod rękę, odprowadził mnie na bok i powiada: "Tak wy Palaki?" , da, "na czwartym torze odjeżdża pociąg", ten pociąg wiezie <sup>wsiadajcie tam</sup> zwir, tylko nie pchajcie się do jednego wagonu, tylko po dwóch, po trzech. Ten pociąg jedzie w kierunku i dojedzie do miejscowości . Tam się

PO drodze częstując machorka tych , którzy jechali w drugim pociągu ci gnionym przez dwie lokomotywy, a pracownicy ci kolejarze ostrzegali nas przed kierownikiem pociągu. A kierownikiem pociągu był młody, dziesiętnastoletni , współpracownik NKWD. Ten dał znać telefonicznie stacji i na jednej stacji, gdzie był wjazd bez zastaliśmy obławę. Było około 60 żołnierzy NKWD, około 10 psów karabiny maszynowe i to wszystko potrzebne było, aby bezbronnym ludzi wyładować na miejsce. Wpędzono nas na stację

Po usadowieniu nas na zimnej posadzce wpadł na chwilę dowodzący tym oddziałem oficer w skórzonym płaszczu zdobyczym, niemieckim o demickich rysach obwieszony pistoletami, rakietnicą i chyba dwoma bagnietami. Widocznie krosz z frontowych żołnierzy mu podarował. Po pewnym czasie kapitan, który słabo władał językiem rosyjskim zwrócił się do mnie z prośbą, abym w jakiś sposób wyjaśnił sprawę temu oficerowi że my jesteśmy zwolnieni z obozu, że jedziemy do wojska. Zwróciłem się wtedy do żołnierza "

Po pewnym czasie, kiedy kilkakrotnie ponowiłem żądanie, jeden z żołnierzy wszedł z poczekalni do <sup>ponieszczenia</sup> dyżurnego ruchu, czyli naczelnika stacji, kiedy wyszedł, ten oficer <sup>który</sup> zapytał się kto chce z nim rozmawiać, powiedziałem że ja. Kazał mi wejść do środka, rozsiadł się w krześle i zapytał się "w ciom dzieło", wtedy zwróciłem się do niego po rosyjsku Postanowiłem zagrać na bank. Nie wiedziałem o rządnych rozkazach wydanych odnośnie więźniów przez Stalina, czy przez rząd radziecki. Chociaż ten oficer polski, który był u nas w Kotlasie wspominał o tym, że jest jakies zarządzenie. Zwróciłem się do niego tymi słowami " wam tawarisz kamandir

To go zafascynowało, ale kazał iść na miejsce usiąść i później i widac było przez uchylone drzwi jak <sup>kręcił</sup> nerwowo inductorem tych telefonów na ściennym telefonie, mało korbka się nie urwała. do nas takie fragmenty rozmowy, które kończyły się takimi słowami - "tak točna, tak točna, Ja pandał, wsiego sharosziiego, i to byłoby tłumaczone, że zatrzymali, że może być z tego nieprzyjemna sprawa.

On dał do zrozumienia, że my nie możemy jechać pociągiem towarowym, nie wypada jechać sojusznikom pociągiem towarowym na żwirze, tylko będzie doczepiony do pociągu wagon ~~towarowy~~<sup>osobowy</sup>, który będzie prowadziła opłacona konduktorka, która będzie opłacona w samogon, jak myśmy mówili

. Ana zaprasza do kina, do łaźni jak chcemy, a narazie na kolacje do stołówki. Do stołówki weszliśmy /do stołówki NKWD/. Byliśmy zdumieni, bo tak jak wojsko radzieckie do kuchni idą z menażkami, to tam był, stoły na , ławki, wazy z zupą, chleb nakrojony w koszach - nie normowany - tak, że z jednego dania/~~zupę~~ zupa była bardzo dobra/, byliśmy bez objadu po tej więziennej wikcie. Zjedliśmy tą zupę, chleb rozebrano migiem, tak że kosze zostały puste. Każdy z nas dostał paczkę papierosów / wtedy pierwszy raz widziałem papierosy "Trejka"/, dwa pudełka zapalek, woreczek cukru /w jakimś woreczku, który przypominał poszewkę od jaśka, guziki były tam i to było zawiazane drutem

kilka cegiełek herbaty i po śledziu. Jeszcze nie powiedziałem o margarynie, której dostaliśmy, na każdego, wielkości paczki papierosów. Przywieziono nas na stację, załadowano nas do pociągu, już bez wyruszyliśmy w drogę. Konduktorka zachowywała się <sup>w stosunku</sup> do nas bardzo uprzejmie, co nas zdumiało, bo zwykle traktowali nas nie tylko niechętnie, ale i wrogo. Tak dojechalismy do , gdzie na stacji trzepotała flaga polska, a po peronie chodziło dwóch autentycznych polskich żandarmów, niestety z rosyjskimi karabinami na ramionach.

już bliżej celu / w Charkowie/ jedno nazwisko pamiętam: Tadeusz Tarabaj - porucznik, narodowość 48 pułku piechoty ze Stanisławowa. O tym, że on wyszedł z tamtąd, dowiedziałem się, bo osobiście go widziałem pod Monte Casino. Był dowódcą kompanii w IV batalionie pułkownika Chaskała. Pułkownik Chaseł został zabity i on został zabity niestety. Ja, jako artylerzysta, zostałem skierowany do batalionu ezwartego /popr prostu brakło noszowych - nie było komu rannych nosić/. A samolotów Niemcy mieli bardzo mało i te samoloty rzadko kiedy nalatywały na nas, tak że artyleria przeciwlotnicza miała ograniczony popis z Niemcami na dwa samoloty. Poproszono ochotników na linię <sup>albo</sup> do noszenia amunicji, do . Ale, kto był młodszy - znalazł coś pod rękę, Bośmy nawet karabinów nie mieli, bo nam nie wolno było, a noszowi musieli mieć opaskę czerwonego krzyża na rękawie. Ale później, powoli, jak już rannych było mniej, to ściągaliśmy te opaski i kto mógł schwycił karabin. Ja trafiłem na karabin maszynowy niemiecki bardzo dobry

który zapytał, kto służył w wojsku polskim w czasie Kampanii wrześniowej następnie posegregował nas według broni. Piechota oddzielnie, artylerzystów oddzielnie, kawalerzystów i lotników oraz marynarzy oddzielnie. Ja trafiłem razem z kapitanem Małaszyńskim do VII zapalacowej dywizji

której dowodził pułkownik Okulicki. VI dywizją, która również stacjonowała dowodził gen. Tokarzewski / Taraszewicz / <sup>Kontybianty</sup> podpowiedź / Lotników i marynarzy przesłano do obozu Kontybianty... , ... , mieli być skierowani w pierwszym rzędzie do Anglii. Pozostali żołnierze pozostali w miejscu swego zakwaterowania. ... namioty były podwójne, a mimo tego topiący się śnieg spływał na nas ponieważ w namiotach urządziliśmy piecyki z beczek po benzynie, czy nafcie i rury wypuszczane były na zewnątrz, było gorąco i śnieg na dachu się topił. i podczas snu byliśmy mokrzy. Nie było się czym okryć. Koc, jeśli ktoś posiadał, albo płaszczem się nakrywał. Pościeli żadnej nie było. Spaliśmy prosto na deskach. Deski były położone na polepie ziemnej - glina. Do stołówki chodziliśmy pół kilometra, nie mieliśmy mezażek, zupełnie nalewano nam do płaskich talerzy, ze znakiem "krasna armia". W tych płaskich talerzach trudno było zupełnie donieść. Cenniejszego jedzenia nie otrzymywaliśmy, tylko chleb i zupa. Rano dostawaliśmy herbatę. Tak to trwało do początku listopada. W początku listopada zebrano nas około 10 czy 12 podchorążych oraz podoficerów w tym rzucie i przeniesiono nas do V dywizji do Takiściewo koło Saratowa. Jechaliśmy wołga w barce holowanej przez holownik. Na całej barce było strasznie zimno. W Saratowie wysiedliśmy i pociągiem dostaliśmy się do Takiściewo. W Takiściewo była V dywizja, jedyna jednostka większa, która posiadała broń. Nie kompletną a jednak posiadała. Pułki piechoty miały karabiny, natomiast artylerzyści mieli kilka dział / o ile sobie przypominam, to / nowa artyleria miała tylko 4 działa, natomiast przeciwlotnicza 2 działka, które były ustawione na pogórku, na pozycji. Przy tych działkach odbywaliśmy kurs artylerii przeciwlotniczej. Ponieważ byliśmy z rozmaitych rodzajów artylerii, dla niektórych było to pierwsze zetknięcie z bronią przeciwlotniczą. Działka były 37 milimetrowe. Kwaterowaliśmy razem z dywizjonem kawalerii przeciwlotniczej, wchodzącej w skład V dywizji. Dywizjonem dowodził gen Boruta z Piechowic, zastępcą jego był pułkownik Nikodem Sulik, który później pod Monte Casino dowodził VI dywizją. Po ukończeniu kursu, któremu przyglądał się oficer łącznikowy Czerwonej Armii o nazwisku Żukow. Zostaliśmy w trybie szybkim skierowani do Trockoje, gdzie już następowała likwidacja obozu w związku z przeniesieniem nas i dywizji na VII dywizjon do Uzbekistanu. Jechaliśmy pociągiem setki kilometrów na południe. Do Uzbekistanu dojechaliśmy po kilkudziesięciu dniach z przerwami, w skutek brak paliwa do parowozu. Ja trafiłem do zapasowego pułku artylerii, do zapasowego ośrodka armii, który kwaterował w miejscowości <sup>Gudach</sup> Gudach. <sup>Guzat</sup> Guzat w Gudach w meczecie mieścił się również szpital polowy dla wojska. Tam rzuciła się na nas choroba, przede wszystkim tyfus brzuszny, biegunka, która dziesiątkowała ludzi. Cenę rzucania i z doniesienia wiem o tym, że w szpitalu tym mieszczącym się w starym meczecie zmarło kilkuset żołnierzy polskich. Chowani byli dziesiątkami, wymarli również lekarze

opiekujący się i młode sanitariuszki, w skutek zakażenia. Wyszehłem cało z choroby, podczas tyfusu nabawiłem się, na pewno w skutek zawszenia tak, że zabrano mnie ~~pełnas~~ zaraz po apelu wieczornego w skutek wysokiej temperatury. Chorowałem około 4 tygodni w meczecie. Z meczetu tego zostałem przeniesiony spowrotem do ośrodka zapasowego armii, który już w tym czasie zaczął się wakuować na południe. Po jakimś czasie /dokładnie nie pamiętam/ dostaliśmy polecenie wymarszu na stację kolejową, gdzie zawiadomiono nas, że będziemy jechać na południe do Krasnomorska. Już zapadła decyzja przeniesienia całego drugiego korpusu na środkowy wschód. Do dojechaliśmy po kilku dniach. Po drodze parowóz kilka krotnie odczepiano w celu przywiezienia drzewa, które rym opalano kotły. Podczas jednego z postojów w stepach Buchary podeszło do wagonu dwoje dzieci - dziewczynka miała około 12 lat, chłopiec około 4 lat - okazało się, że są to Polacy. Dziewczynka zapytana, gdzie jest ojciec, odpowiedziała, że ojciec jest w obozie w Ostaszkowie. Było to w 42 roku /w 43 nawet/, tak że dziewczynka się dowiedziała, że ojciec nie żyje. Dziewczynka oświadczyła nam, że 3 dni temu zmarła jej matka. Dziecki wtedy pilnowały wielgładów i owiec i kóz uzbeckich. Powiedziała, że żywność im przywieźli tydzień temu. Mówiomo, że matkę sama zagrzebyła w piasku, niedaleko toru kolejowego. Nazywała się Wiśniewka, była córką policjanta z północnych części Łomży, albo z innej miejscowości w pobliżu Łomży. Matka zmarła z wycieńczenia. Ponieważ mieliśmy jeszcze parę godzin czasu do przybycia tej lokomotywy z paliwem - zeskoczyliśmy z wagonu poprawiliśmy grób tej matki i umieściliśmy z napisem, imieniem, datę urodzenia powiedziała. Nazywała się Adela Wiśniewska. Poprawiliśmy ten grób, zabraliśmy mimo zakazu dzieci do wagonu. Dzieci oddaliśmy w Krasnowocku. Jak później dowiedziałem się, to dziećmi zaopiekowała się Hanka Ordońówna - śpiewaczka., która przyjechała

/Czy pamięta pan imię dziewczynki, albo chłopca? Nie, niestety /  
... wyrwaliśmy deski z wagonu. Malowano czerwono na tej desce scyzorykiem, imię, nazwisko, datę urodzenia - nie - bo dziewczynka nie wiedziała kiedy matka się urodziła. Wiedziała tylko, że dostali list <sup>jak byli</sup> w kraju z Ostaszkowa, a później rzadne wiadomości nie dochodziły. Ich wywieźli. Reszta wywozili setki tysięcy to była twarz starej kobiety, nie wiem, czy to dziecko kiedykolwiek uśmiechnęło się później. Chłopiec nie zdawał sobie sprawy z tego co się stało, myślał, że mamusia wygrzebie się, wstanie i pójdzie z nimi. Przynieśliśmy im placki pieczone na kamieniu i nakarmiliśmy.  
/Byli jak te kozy chudzi/

Matka i dwoje dzieci pälnowali około 60 sztuk owiec i kóz i jakieś stado owiec i wielbłądów. Koczowali. Byli /nie/ wrogo nastawieni. Z ludności wchodzącej w skład Związku Radzieckiego najprzyjemniej odnosili się do Polaków Tatarzy. Chwała im za to. Dzielny, wojowniczy naród tatarski, który kiedyś najeżdżał ziemie polskie. Stalina podobno witali Niemców zbyt wylewnie. Nim przekroczyli

był podpułkownik Zygmunt <sup>Berling</sup> Bading. Z V dywizji pozbył się go gen. Boruta, który go strasznie nie lubił. Beding był szefem sztabu. Nie wspominałem jeszcze o tym, że będąc w sanatorium w V dywizji na przepustce umocniłem przyjaźń księdzu i córce Solika - przywozłem <sup>pułkownikowi</sup> Solikowi. córkę. Ona jest dzisiaj w Polsce /chyby/. Nie chcieli ich wpuścić do wagonu, bo nie mieli biletów. Było nas kilku w wagonach i wzięliśmy ich w środek i tak do przedziału weszliśmy, nie przedstawiliśmy konduktoratom. Dojechalismy do

on przyjechał z Łubianki. Anders był na Łubiance, Sulik, Tokarzewski

Do Krasnowocka, gdzie dowudcą pułku etapowego był podpułkownik Zygmunt Berling. Nastąpiło zaokrętowanie w środku nie można było umieszczać ludzi w ładowniach. Wszyscy, którzy jechali, wsiadali na pokład. Wiele żołnierzy jeszcze chorowało na biegunkę. Ponieważ na tankowcu jest mała załoga, a jest tylko dwuosobowy ustęp - żołnierze chorzy na biegunkę załatwiali się przez burtę. Tankowiec ten, którym płyneliśmy nazywał się "Krym Wołoszyłow". Z powodu zanurzenia i zbyt płytkiej zatoki w miejscowości , musieli nas holownikami dowozić z tankowca, który stanął na kotwicy. Jak stanęliśmy na ziemi Polski zrobiło się nam lżej. Wyszliśmy z piekła. Umieszczono nas w namiotach rozłożonych na plaży, widać było porządek założony przez Anglików. Namioty prawdopodobnie stawiali polscy żołnierze, którzy wcześniej zostali ewakuowani, pod kierownictwem kwatermistrzostwa angielskiego. Wracając do jedzenia - przekupnie perscy donosili nam ryby wędzone, jaja gotowane na twardo, dużo owoców, arbuźów, melonów, kawonów. Dwa grosze - dostaliśmy wtedy pierwsze pieniądze w denarach i , moneta objęgowa perska. Tam po trzech dniach dowiedziałem się, że zmarł współwięzień mój, z celi w Kijowie. Redaktor Gończa-Zduńczyk. Zmarł na skręt kiszek, podobno zjadł 19 jajek na twardo. Nim dowieziono go do szpitala zmarł. O pozostałych współwięźniach już nigdy nie słyszałem, mimo ciągłych poszukiwań. Po kilkunastodniowym pobycie w Kotlewie sformułowany został obóz, którego było zadaniem przewieść nas przez Góry Kurdyjskie na teren Iraku. Jechaliśmy wzdłuż rurociągów. Samochody prowadzone były przez wynajętych Persów, często na bosaka, którzy jechali bardzo ryzykownie, wierząc w to, że wszystko jest zależne od Allacha.



Jag go Allah zechce, to go nawet powoła z chodnika, z domu do Siebie, a jak nie zechce, to przejedzie na dużej szybkości drogę nad przepaścią. Niestety Allah był łaskawy. Po kilku zakrętach zobaczyliśmy samochód na dole i parę mogli z krzyżylami wsakzującymi na to, że zginęli tam Polacy, razem z niefortunnym kierowcą. Takich punktów mineliśmy 4. Dojechaliśmy do Iraku.

Nasza formacja, nasz pułk artyleryjski został wyniszczony w miejscowości Kanakim. Kanakim, który nazywano z arabska śmietnik

Była tam rafineria, były również stawy i wylewy z rafinerii. Pełno było komarów. Niewolno było kompać się, ani pić tej wody. Niestety na skutek nadmiernej ilości komarów, które były między szalekami rzuciła się malaria. Zdziesiątkowała ona pacjentów drugiego szpitala wojskowego. Podobno zmarło 2 tysiące żołnierzy. Dokładnie nie wiadomo. Byli to żołnierze VII dywizji przeważnie, <sup>późniejszego</sup> gen. pułkownika Ckulińskiego. Zdarzały się tam wypadki podobne, sam tego nie <sup>stwierdziłem</sup> ~~sprawdzałem~~, pochowania ludzi żywcem. Następowła śmierć

kliniczna, co wprowadzało w błąd lekarzy, którzy zezwālali na pochówek, Rozkopano nagrobki i okazało się, że w kilkunastu grobach były ślady poruszenia się. Dużo w zwalczaniu malaripomagali lekarze hinduscy, którzy byli wyspecjalizowani. Trzeba przyznać, że nasi lekarze szybko nauczyli się zwalczać malarię. Niestety stosowano lek mekapieriny jako lek zapobiegawczy przeciwko malarii, który powodował głuchotę, osłabienie wzroku, ból i wykręcanie stawów

Wiele z nas pozostało w wojsku mimo <sup>Wiele z nas pozostało w wojsku mimo</sup> ~~powykręcania~~ <sup>stawów</sup> skurczonych palców u nóg, dobierając odpowiednie obuwie. Najlepsze były hinduskie buty, które miały krótkie noski. Leżałem tam w szpitalu na malarię tropikalną, około 2,5 miesiąca. Myślałem, że już z tego nie wyjdę. Opiekował się nami ~~taki~~ ksiądz o nazwisku Wrubel, żyjący ~~do~~ dnia dzisiejszego w Angli, był kapelanem drugiego szpitala. Dzisiaj już liczy ponad 90 lat. Po  ~~pewnym~~ czasie przenieśli mnie z namiotu malarycznego. kazali

uzdrowieńców. Przyjechali do mnie przedstawiciele VIII pułku artylerii przeciwlotniczej. O ile pamiętam był to kapitan, w tym czasie, <sup>późniejszy</sup> major <sup>z lekarzem</sup>. Poszukiwali artylerzystów <sup>wykłaniającego się i mającego się w krótkce uzbroić VII pułku artylerii przeciw-</sup> lotniczej. Pułk ten kwaterował w Iraku około 40-60 kilometrów od Bagdadu. Znajdowało się tam lotnisko i

Tak była skoncentrowana artyleria przeciwlotnicza Polska. Dwa pułki artylerii przeciwlotniczej i jeden artylerii przeciwlotniczej ciężkiej. Po pewnym czasie dostaliśmy uzbrojenie. Dostaliśmy działa po które jeździliśmy do portu nad Zatoką Perską. Z Zatoki Perskiej przyciągaliśmy to ciągnikami. Kierowcy byli młodzi, szkoliliśmy ich wtedy. Między innymi ja zostałem wysłany po te armaty z niedoszkolonymi kierowcami. Szczęśliwie udało mi się doprowadzić ich do Habanii, chociaż przejazd był przez most pontonowy na Tygrysie, bardzo wąski i chwiejny. ~~A~~ <sup>A</sup> ~~działo~~ <sup>działo</sup> ważyło 14 ton. Tam też zdobywaliśmy ołtarz, zdobywaliśmy maleńki pomnik z koroną cierniową, w koronie cierniowej, tym co doszli. Zdobywaliśmy również ten ołtarz, w którym umieszczony

był <sup>obraz</sup> ~~obraz~~ Matki Boskiej - tam odbywały się msze. Mieliśmy chór, który zorganizowany został przez dowódcę dywizjonu, już kapitana, aktora Zabczyńskiego / Aleksandra /. przy apelu wieczornym i modlitwy były tak gorące, takie pełne powrotu do rodzinnych stron i taka tęsknota za Krajem i jak najprędzej do walki, jak najprędzej puścić się za te wszystkie krzywdy. Baterie stanów w pogotowiu wprowadziły radary, bo to lotnisko zbudowali Niemcy. Były tam jeszcze stare schrony. Poza tym Kurdowie bardzo sympatyzowali z Niemcami. Był wypadek, że w Kanakinie nawet powystrzelali całą wartę w ilości 40 żołnierzy. Przyjechali Kurdowie samochodem, namiot był oświetlony /wartownia/, wszystkich ludzi widzieć było na płutnie otworzyli ogień z broni maszynowej i wybili Trzeba przyznać, że to bardzo dzielni arabowie. Część żołnierzy naszych pilnowała rurociągu prowadzącego z Persji / rafinerii irackich /.

Brygada kawalerii do której należałem została skierowana do dyspozycji armii poznań generała Kutrzeby, a później po 1917 roku została połączona z brygadą wielkopolską kawalerii pod dowództwem gen. Abrachama. Broniła Kampinosu i dostępu do Warszawy Niemców. W 1939 roku po rozbiciu częściowo naszej brygady pod Warszawą w okolicach Łomianek zostałem skierowany na szosę Sochaczew i zajęłem wtedy w poszukiwanie koni do wyciągnięcia drzew, które były potrzebne. Reszta naszej brygady dotarła do Warszawy w walkach ciężkich. Po skierowaniu mnie na szosę sochaczewską dołączyłem do oddziałów cofających się na Lwów. Po drodze otrzymaliśmy rozkaz skierowania się, kto może tylko, w kierunku granicy węgierskiej w celu przekroczenia tej granicy. Rozkaz podobno był wydany przez generała Sosnkowskiego. Wykonując ten rozkaz, wraz z kilkunastoma żołnierzami przekroczyłem granicę węgierską w miejscowości Ratajłowo przy słynnej przełęczy II. brygady Legionów. Po stronie węgierskiej zostaliśmy rozbrojeni. Przyjechał do nas jeden z oficerów artylerii przeciwlotniczej o nazwisku Żabczyński, prawdopodobnie aktor, który poszukiwał ludzi znających ludzi pogranicze państwa w celu przeprowadzania oficerów i lotnictwa uciekających na Węgry. Miałem się skontaktować z księdzem Smatwiakiem, proboszczem w miejscowości Nadworna. Po nawiązaniu tego kontaktu przeprowadziłem kilka grup. Nie przechodziłem między przełęczami ponieważ były obstawione przez NKWD i przez miejscową milicję złożoną z ukraińców. Trasę tą pokonywałem znając dobrze lasy nadleśnictwa Ratajłowa, nadleśnictwa Zielona, w którym pracowałem kiedyś. Pogranicze węgierskie znałem zstąd, że ojciec mój był kiedyś zatrudniony jako leśnik w lasach hrabiego Bawarskiego i Skarbka na granicy. Udało mi się kilkakrotnie przekroczyć granicę przeprowadzając grupki po pięciu lotników. W miesiącu październiku granice zostały uszczelnione. NKWD otrzymało psy, a w górach leżał już śnieg. Nie wolno było używać nart, ze względu na możliwość tropienia nas przez NKWD. Ja przeprowadzałem w jednym tylko sektorze, w innych sektorach przeprowadzali leśnicy: Tadeusz Klonowski i Tadeusz Klonowski Zieliński. Nazwisk przeprowadzanych nie znałem, zapamiętałem

tylko ostatnią grupę i nazwiska, które mi podano.  
w tej grupie, ostatniej która przeprowadzaniem były  
następujące osoby: mężczyzna trzydziesto kilku letni  
chorąży wojska polskiego czternastego z Baranowic  
albo z jakiejś innej miejscowości /nie pamiętam dokładnie/.  
Druga osobą był Tytus Michałowski, podobno oficer rezerwy,  
wyglądał na pracownika naukowego - wysoki w okularach, mógł  
mieć lat około trzydziestu. Trzecim był Feliks Rożkowski,  
podobno oficer zawodowy, podporucznik któregoś z pułków  
pozańskich, albo VII dywizjon artylerii konnej, albo VII  
pułk strzelców konnych. Następnym był Kazimierz Markowski  
z Warszawy, jak opowiadał był synem piekarza. I ostatnim  
był magister ekonomii <sup>Ryfort</sup> Jerzy, który później padł  
pierwszą ofiarą w więzieniu zginął w Charkowie zamordowany.  
Pracownik radiointersantu <sup>portu</sup> w Gdyni, zamieszkały w Poznaniu  
przy ulicy Rybaki/ numeru nie znam/. Grupa ta została  
zatrzymana przez milicję ukraińską, współpracującą z NKWD.  
Stanałem w obronie tej grupy mając broń. Rozpocząłem nie-  
równą walkę z dwoma milicjantami uzbrojonymi w karabiny.  
Jednego z nich raniłem. Grupa się rozleciała. Mimo poszukiwań  
nie mogłem ich znaleźć, bo chciałem oderwać się od milicjantów  
Ponieważ przechodziłem przez wodę i byłem mokry a mrozy  
dochodziły już tam do 19 stopni przemoczony udałem się do  
leśniczówki, w której leśniczym był Zbigniew Mazurkiewicz.  
Zostałem tylko jego żona. Mazurkiewicz został zatrzymany przez  
NKWD pod zarzutem że mnie ukrywa. Żona jego nakarmiła mnie,  
umieściła mnie na strychu swego domu, mówiąc że tam powinienem  
się czuć bezpiecznie. Jak się później dowiedziałem pani  
Mazurkiewicz ratując swego męża, której obiecano wypuszczenie  
jej-męża go jeżeli mnie wyda w ręce NKWD, zawiadomiła milicję  
i NKWD, że ja odpoczywam w jej domu. Milicja otoczyła dom,  
strzelając na strych z ich sypialni przez sufit. Zostałem  
ranny szczęśliwie tylko w biodro, otarcie skóry. Sytuacja  
była beznadziejna. Musiałem się poddać. Bestialscy ukraińcy  
skatowali mnie do utraty przytomności, wrzucili mnie na  
drewnianą motłową, zawieźli do Zielonej, dokąd wezwali NKWD z  
Ratajłowej. Z Ratajłowej przyjechał w stopniu starszego  
lejtnanta NKWDsta o nazwisku Borys Rybakow. Borys Rybakow  
znany był z tego, że ujętych na granicy torturował w piwnicach  
w willi nadleśniczego Ratajł Romanowskiego w Ratajłowie.  
Tak było i ze mną.

Tam już zastałem potapanych niestety tych, których miałem przeprowadzić ostatnim rzutem. Przetrzymano nas tam razem przez 2 tygodnie w bardzo złych warunkach, w wilgoci, nie karmiąc prawie, odstawiono nas do Nadwornej a następnie do Stanisławowa. W Stanisławowie przeszliśmy bardzo ciężkie śledztwo. Mnie osobiscie przenoszono do celi jak szmacę. Krwawiłem z ust, nosa, uszu. Leżałem tam na posadzce. Pomocy udzielił mi na szczęście dr Graber /żyd/, który był później ze mną w więzieniu w Odessie. Tam rozetaliśmy się, a spotkałem go w drugim korpusie, gdy był jednym z chirurgów. Zgnał pod Monte Casino podczas bombardowania punktu sanitarnego.

Podczas wstępnego śledztwa w Stanisławowie sformułowano transport wija Lwów do którego dołączono więźniów z tzw. brybidek we Lwowie, przetransportowano nas wołoczyska do Odesy. Było to w Boże Narodzenie w 1939 roku /jak przejeżdżaliśmy przez Lwów, to przez szparę samochodową widzieliśmy choánki /. Kolarze starali się do nas zbliżyć, Byli jednak brutalnie odpędzani przez NKWDstów. Śniegi były. W Odessie umieszczono nas w jednym z ciężkich więzień mieszczących się w porcie. Był to jak wnioskowaliśmy kiedyś klasztor. Wewnątrz tej nawy biegły schodki, nadkoło były pobudowane cele. Schodki były żelazne, między poszczególnymi piętrami /a miał ten budynek cztery piętra/ rozpostarta była siatka w celu ewentualnego samobójczego skoku przez więźnia. Sam byłem umieszczony w celi na parterze, a raczej w piwnicy. Woda ciekła po ścianach. Mur był w tym miejscu grubości ok. 3 metrów. Ponieważ nas porozdzielali, trafiłem znowu na współwięźniów, których wcześniej nie znałem. Zapamiętałem sobie tylko nazwisko pana Borkowskiego, który był oficerem rezerwy w stopniu porucznika i dwóch uczniów /jeden o nazwisku Idzikiewicz - prawdopodobnie żyje i mieszka w Warszawie. Drugiego nazwiska nie pamiętam pochodzi z Zakopanego/. Obaj chłopcy byli nieludzko skatowani. Mnie samego nieprzytomnego przywlekli do celi. Zwykle potury odbywały się w ten sposób, że przykówano łańcuszkami /nie kajdankami tylko łańcuszkami/ i później bito głową o kaloryfer. Po śledztwie tym zabrali naszą grupę w wagonie więźnierszym każdy oddzielnie /w oddzielnym przedziale/ przewieziono nas do Kijowa. W Kijowie umieszczono nas w wewnętrznej firmie NKWD przy ulicy Wołodzyńskiejjak dowiedziałem się od współwięźniów rosjan.

więzienie było szczególnie otoczone murami i doskonale strzeżone. Podwórka na których dokonywano spacerów, służyły jednocześnie jako miejsce egzekucji. Wykonywano tam wyrok na podwórku co stwierdziliśmy widząc krwawe zacieki na murze, ślady kul, a nawet w jednym przypadku nie zdążyli splukać węzłem krwi z chodnika. Tam siedziałem w jednej celi z ludźmi, których zapamiętałem sobie. Byli to ludzie przeważnie skazani na karę śmierci. Był to: dyrektor izby skarbowej Kucharski ze Lwowa, redaktor Gończa Zdunczyk ze Lwowa, kapitan Zajączkowski z II linii Kopół /nie pamiętam dokładnie czy z nazwy podane są/. Pierwszego wyprowadzili kapitana, w jego miejsce wprowadzili dezertera rumuńskiego rzekomo komunistę. W sąsiedniej celi siedział gen. Dzierżanowski siedemdziesięciu kilku letni ze Lwowa. Jak dowiedziałem się od współwięźniów, którzy nawiązywali przez ścianę kontakt gen. Dzierżanowski po wycofaniu się policji, kiedy ludność ukraińska rzuciła się do rabowania domów polskich, zorganizował coś w rodzaju milicji mając do dyspozycji kilkanaście karabinów do dyspozycji z PW - przysposobienia wojskowego i parę sztuk amunicji uzbroił tych milicjantów i czował nad porządkiem

co powstrzymać w dużym stopniu agresję <sup>z ich strony</sup> Ukraińców, jak dowiedziałem się od współwięźniów, to gen. Dzierżanowski otrzymał pochwałę od gen. Radziwińskiego, który wkroczył tam i osobiście przez <sup>czuli mu</sup> dziękował. Jednak nie uchroniło to go od uwięzienia, bo tej samej nocy został zabrany z domu, aresztowany i wywieziony do Kijowa. W Kijowie skazano go na karę śmierci. Wyrok prawdopodobnie wykonano. Prawdopodobnie wyrok również wykonano na kapitanie Zajączkowskim. Odnosnie dyrektora izby skarbowej Kucharskiego, to wiem tyle, że go aresztowano pod zarzutem ukrycia nowych banknotów, które jako dyrektor izby skarbowej otrzymał - polskich banknotów, polskich złotych - , których nie chciał wydać Rosjanom. Zdołał wywieźć to do swojej willi i w ogródku zakopać. Zdraźcił go prawdopodobnie wąż, który mu w tym prawdopodobnie pomagał.

Jak Niemcy uderzyli na Lwów, to Niemcy byli jeszcze 6 km od Lwowa, niektórzy - patrole dochodziły do wzniesienia /do zamku/ jak ludność Lwowa rzuciła się uwalniać więźniów. Zabrali zwał trupów.

Zginął wtedy ojciec jego sędzia Andrzejowski z Grudka Jagiellońskiego. On był podpórucznikiem rezerwy VI pułku artylerii ciężkiej we Lwowie, ale na front nie poszedł, bo on był w tym trzecim rzucie. Jego aresztowali tam i właśnie tam jego rodzice znaleźli. Ja we Lwowie byłem tylko przejściowo na tych Brygidkach, po prostu nas przepakowano. W Brygidkach byliśmy na korytarzu i spowrotem do wagonów /musiano zwiększyć ilość wagonów dlatego, że do nas dołączył transport z Brygidek /razem nas wtedy jeździło -chyba trzy parowozy ciągnęły/. To były wagony towarowe, w których było zrobione coś w rodzaju sedesów prowizorycznie z rurą. Dostał się wiaderko z wodą i wiaderko węgla na drogę, a podróż trwała 7 dni do Odessy. Mrozy dochodziły do 40 stopni, zamarzło paru ludzi u nas w wagonie. W innych też. W Podwołoczyskach zatrzymali wagony, sprawdzali stan więźniów w wagonach - czy nikt nie uciekł i trupy wyciągnięto na zwały śniegu, tak jak parowóz przedtem tłukł, rozrzucił ten śnieg - oczyszczał tory na zwałach - odrazu zciągano buty z nich.- NKWDści. Każdy przymierzał buty sobie. Z naszego wagonu trzech, ale z innych wagonów widziałem dużo trupów.

a następnie tą bronią bili więźniów po głowie. Sam byłem kilkakrotnie uderzony pistoletem i to tak mocno, że z pistoletu magazynek wyleciał na posadzkę.

W stosunku do bijącego mnie oficera kazał mnie przykuć do kaloryfera i wtedy mógł swobodnie postępować ze mną jak chciał: bić, kopać kopać w brzuch. Poza tym

siłą byłem przynoszony do celi i wrzucony. W celi było 5 cm wody, tak że były postawione deski woda była co 4 dni wypompowywana. Po ukończeniu śledztwa, które trwało /nie pamiętam już dokładnie/ około 4 tygodni, załadowano naszą grupę do więźniarki i zawieziono na stację na stacji również do wagonów więźniarek przeładowano w taki sposób, żeby nie zetknąć z jedną sprawą więźniów w jednym przedziale. Gdzie postanowili nas wieźć nie wiedzieliśmy. Okazuje się, że przywieźli nas do Kijowa i w Kijowie samobodami przenieśli nas do tzw. NKWD.

Tam jeszcze trwało przynajmniej 2 tygodnie śledztwo, podczas którego byłem dwukrotnie wzywany. Pamiętam, że przychodząc do oficera śledczego prowadzono przez przechodziłem obok gigantycznego postumentu z karabinem stojącego

po ukończeniu dodatkowego śledztwa prowadzonego w Kijowie zawieziono nas do sądu. W sędzi ustawiono nas przy ławkach oddzielając każdego więźnia od drugiego, aby nie porozumiewać się. Wszedł wtedy do mnie jakiś pan w bardzo jasnym garniturze, ale o semickich rysach i przedstawił mi że będzie mi . Zrozumiałem wtedy, że on ma być

moim obrońcą z urzędu . Po porozumieniu się obrońców /bo każdy z nas dostał obrońców. Tamci dostali dwóch obrońców na pięciu, a ja miałem ~~tamci dostali dwóch obrońców na pięciu~~ oddzielnie jako najbardziej bardzo mocno oskarżony.

po porozumieniu się obrońcy postawili wniosek, że śledztwo nie jest jeszcze zakończone dokładnie są niejasności należy nas przetransportować spowrotem do miasta, gdzie miały miejsce nasze przestępstwa. Skierowano nas wtedy do Stanisławowa. Po przyjeździe do Stanisławowa , umieszczono nas każdego oddzielnie w innej celi jako filie do celi zbiorowej, gdzie było około sześćdziesięciu więźniów. Pamiętam, że wśród tych więźniów było dwóch żołnierzy radzieckich, do których odnoszono się nieufnie, myśląc że oni są podstawionymi donosicielami. Pamiętam doskonale w tej celi inż. Górnic<sup>ch</sup>ka, absolwenta Szkoły Hutniczo-Górnicznej z Krakowa . To był inwalida, który miał jedną nogę

/nie pamiętam w tej chwili czy lewą, czy prawą/. Wiedział bardzo dobrze rosyjskim językiem, zachowując się bardzo i powiedziałbym raczej bohatersko. Często sprzeciwiał się reżimowi więziennemu, układał poza tym dowcipne wiersze godzące w ustrój komunistyczny., które cytował później

Po pewnym czasie zabrali go i nigdy więcej się z nim nie spotkałem. /Szkoda tego dzielnego człowieka/. Mógł mieć około 50.lat. Po ukończeniu ponownego śledztwa, a raczej bicia w śledztwie, tak na ostatnim przesłuchaniu pobiły, że skierowano mnie do szpitala więziennego. Natomiast moich współtowarzyszy prawdopodobnie odtransportowano do Charkowa. Będąc w więziennym szpitalu spotkałem się ze współwięźniem o nazwisku Stuligłowa był on prawdopodobnie podchorążym kawalerii, który przechodząc przez Karpaty bez przewodnika na stronę węgierską odmroził sobie nogi. Miał amputowane części stóp obu nóg. Od tego współwięźnia rodzina moja, ojciec dowiedział się, gdzie ja jestem, że byłem w więzieniu w Stanisławowie, że zostałem zasądzony. Z jego listu, który zniszczony jest mocno, zrobiona jest kserokopia, która mam.

W 41 roku, po procesie, po zasądzeniu nas powtórnie, zniesiono mi karę do 8 lat więzienia. Nazwane to było: 8 lat isprawielielnych, dalekicli isprawielielnych łagderach w ZSRR. Pozostali dostali po 5 lat. Tamci odjechali prawdopodobnie wcześniej, bo już na ich ślad trafiłem w Charkowie. Sam do Charkowa trafiłem znacznie później, czekano tam na mnie. W Charkowie zorganizowano duży transport więźniów, który miał być skierowany w stronę Archangielska na północ.



Były to obozy: Kotłasy, Workuta, Kołyma, z tym że Kotłasy i Kołyma byli tam więźniowie skierowani do pracy przy wyrębie lasu, natomiast Workuta to była kopalnia z tym, że Rosjanie wydobywali węgiel, natomiast Polaków skierowano głębiej do wydobywania złota. Po tygodniu pracy w kopalni złota każdy otrzymuje środki przeczyszczające, muszą załatwiać się do naczynia pod nadzorem latrynatkęla, gdzie sprawdzano czy nie połknięto złota. Efekt był taki, że większość więźniów pracujących przy wykopie złota chorowało na żołądki, miało owrzodzenia owrzodzenia żołądka, w następstwie czego umierało, a kto przetrwał przechodził operacje.

Formowanotransporty, które wynosiły kilkadziesiąt wagonów /w Charkowie/ wróciliśmy na północ. Jazda miała trwać około dwóch tygodni. Po kilku dniach po drodze dwa wagony zostały wyłączone z powodu zagrzenia. Z tego powodu konwój pojechał dalej, a nas przyczepili do innego konwoju. Jak się okazało byli to strażnicy ze Staszkowa. Pamiętam tylko, że aby dostać się do tego Staszkowa wieziono nas jakąś drogą - z obu stron była woda. Tam był również jakiś klasztor albo... Już nie pamiętam. Tam nas przetrzymano 4 dni i do czasu kiedy przyszedły inne wagony więźniarskie. Dopiero nas przeładowano. Ruszyliśmy na północ, do Kotłasa. Po przyjeździe do Kotłasa przeładowano nas na barki, blaszane barki, mimo mrozu. Tak, że skóra rąk przymarzała do blach. Wieziono nas dalej na północ, nie mówili gdzie. Okazało się, że to Workuta. W Workucie zostałem skierowany na tzw. wtaroł uczasty i to była kopalnia złota. Podczas mojej pracy w Workucie, w 41 roku, był wypadek spowodowany przez wyłączenie prądu - awarii elektrowni - nie mogąc nas wyciągnąć trzymali nas 4 dni pod ziemią, z czego raz tylko nam dostarczono ręczną windę chleba, nic więcej poza tym. Wodę pililiśmy ściekająca ze ścian kopalni. Po tej ciężkiej dwumiesięcznej pracy skierowali nas chorych, ciężko chorych na żołądek z powodu nadużywania środków przeczyszczających, skierowano nas do tzw. ... do Kotłasy. W Kotłasie umieszczono nas w baraku dla słabych ludzi. W tym baraku zetknąłem się z następującymi ludźmi: Kapitan Małaszynski - kwatermistrz XI pułku artylerii lekkiej ze Stanisławowa, Stanisław

Poza tym dużo było również i Ukraińców, których ostatnio przywieziono ze Iwowa do Stanisławowa. Ukraińcy wykazywali wrogość w stosunku do nas przed aresztowaniem ich, wtedy lgnęli do Polaków. Oni mieli już wiadomości, że wybuchła wojna. To był sierpień 1941 roku. Przyjechał do nas do obozu w Kotłasie oficer w mundurze, którego nie znałyśmy. Dwurzędowy płaszcz, krótki, do kolan, jakies spinacze, na nogach

przedstawił się jako oficer jednego z pułków piechoty Legionów z Wilna. My nie mieliśmy mu zaufania, nikt nie przyznawał się że służył w wojsku. Staliśmy i przysłuchiwaliliśmy się, kiedy zwracał się do nas, ażeby ktoś kto zna język angielski, ktoś kto zna je go kiedykolwiek widział we Iwowie przed wojną ażeby potwierdził to.

Znalazł się taki człowiek, to był sierżant który potwierdził, że to jest . Wtedy przyznaliśmy się, ci co odbyli kampanie wresniowa, co odbyli służbę wojskową i co posiadają przeszkolenie wojskowe, to tych w pierwszym rzędzie trzeba było ewakuować. Po odjeździe tego oficera nie chciano nas poinformować, gdzie się mieści sztab. on też zapomniał nam tego powiedzieć. Rozpoczęliśmy wystawianie wremiennowo ubiestwiewienia, jak oni nazywali - tymczasowy dowód osobisty. To była kartka papieru, na której było naklejone zdjęcie / robiono że zdjęcia po dwa, a nawet po 3 - było im potrzebne i nas zapytano, gdzie kto chce jechać. Ostrzeżono nas, że nie wolno wybierać sobie republik, gdzie toczy się wojna niemiecko-rosyjska / radzieck. Ja wybrałem sobie - jak najdalej z północy na południe. Liczyłem się z tym, jak popatrzyłem na mapie, że blisko jest Afganistan i że ewentualnie będzie można podjąć jakieś staranie, by się przedostać przez wschodnią granicę. Po drodze dołączyliśmy do pociągu, który wiozł tzw. - uciekinierów z Leningradu. Było dużo cywilnych osób, przeważnie kobiety i ludzi dzieci. W pewnym miejscu pociąg ten był skierowany w inne miejsce, nie tam gdzie zamierzał dojechać. Musieliśmy wysiąść poinformowano nas, że będzie jechać jakiś ciężarowy pociąg. Ponieważ na drogę dostaliśmy dwie paczki machorki, wyszedłem na peron, nie zwracałem się nigdy do dyżurnego ruchu, by powiedział gdzie się mieści sztab. Skręciłem sobie papierosa i zaaliłem. Wiedziałem, że on ma ochotę na papierosa więzienny ruchu podszedł do mnie i poprosił mnie, żeby dać mu peta, tego nie skończonego. Wcześniej mu powiedziałem żeby zdobyć się na taki gest wyciągnąłem nienaruszoną paczkę machorki i podałem mu. Wtedy wziął mnie pod rękę, odprowadził mnie na bok i powiada: "Tak wy Pałaki?", da, -- "na czwartym torze odjeżdża pociąg", ten pociąg wiezie wsiadajcie tam zaif, tylko nie pchajcie się do jednego wagonu, tylko po dwóch, po trzech. Ten pociąg jedzie w kierunku i dojedzie do miejscowości . Tam się

PO drodze częstując machorką tych , którzy jechali w drugim pociągu ci gniciymi przez dwie lokomotywy, a pracownicy ci kolej rze ostrzegki nas przed kierownikiem pociągu. A kierownikiem pociągu był młody, dziesiętnastoletni , współpracownik NKWD. Ten dał znać telefonicznie stacji i na jednej stacji, gdzie był wjazd bez zastaliśmy obławę. Było około 60 żołnierzy NKWD, około 10 psów karabiny maszynowe i to wszystko potrzebne było, aby bezbronych ludzi wyładować na miejsce. Wpędzono nas na stację

Po usadowieniu nas na zimnej posadzce wpadł na chwilę dowodzący tym oddziałem oficer w skórzonym płaszczu zdobyczym, niemieckim o demickich rysach obwieszony pistoletami, rakietnicą i chyba dwoma bagnietami. Widocznie kreś z frontowych żołnierzy mu podarował. Po pewnym czasie kapitan, który słabo władał językiem rosyjskim zwrócił się do mnie z prośbą, abym w jakiś sposób wyjaśnił sprawę temu oficerowi że my jesteśmy zwolnieni z obozu, że jedziemy do wojska. Zwróciłem się wtedy do żołnierza "

Po pewnym czasie, kiedy kilkakrotnie ponowiłem żądanie, jeden z żołnierzy wszedł z poczekalni do dyszelnego ruchu, czyli naczelnika stacji, kiedy wyszedł, ten oficer <sup>porażenia</sup> ~~pytał~~ <sup>który</sup> się kto chce z nim rozmawiać, powiedziałem że ja. Kazał mi wejść do środka, rozsiadł się w krześle i zapytał się "w ciom dzieło", wtedy zwróciłem się do niego po rosyjsku Postanowiłem zagrać na bank. Nie wiedziałem o żadnych rozkazach wydanych odnośnie więźniów przez Stalina, czy przez rząd radziecki. Chociaż ten oficer polski, który był u nas w Kotlasie wspominał o tym, że jest jakiś zarządzenie. Zwróciłem się do niego tymi słowami "wan tawarisz kamandir

To go zafascynowało, nie kazał iść na miejsce usiąść i później i widac było przez uchylone drzwi jak nerwowo induktorem tych telefonów na ściennym telefonie, mało korbka się nie urwała. do nas takie fragmenty rozmowy, które kończyły się takimi słowami - "tak točna, tak točna, Ja pandał, wsiego szaroszięgo, i to byłoby tłumaczone, że zatrzymali, że może być z tego nieprzyjemna sprawa.

On dał do zrozumienia, że my nie możemy jechać pociągiem towarowym, nie wypada jechać sojusznikom pociągiem towarowym na żwirze, tylko będzie doczepiony do pociągu wagon <sup>osobowy</sup> towarowy, który będzie prowadziła opłacona konduktorka, która będzie opłacona w samogon, jak myśmy mówili

. Ana zaprasza do kina, do łaźni jak chcemy, a narazie na kolację do stołówki. Do stołówki weszliśmy /do stołówki NKWD/. Byliśmy zdumieni, bo tak jak wojsko radzieckie do kuchni idą z menażkami, to tam był, stoły na , łażki, wazy z zupą, chleb nakrojony w koszach - nie normowany - tak, że z jednego dania/~~zupę~~ zupa była bardzo dobra/, byliśmy bez objadu po tej więziennej wikcie. Zjedliśmy tę zupę, chleb rozebrano migiem, tak że kosze zostały puste. Każdy z nas dostał paczkę papierosów / wtedy pierwszy raz widziałem papierosy "Trejka"/, dwa pudełka zapalek, woreczek cukru /w jakimś woreczku, który przypominał poszewkę od jaśka, guziki były tam i to było związane drutem

kilka cegiełek herbaty i po śledziu. Jeszcze nie powiedziałem o margarynie, której dostaliśmy, na każdego, wielkości paczki papierosów. Przywieziono nas na stację, załadowano nas do pociągu, już bez wyruszyliśmy w drogę. Konduktorka zachowywała się do nas <sup>w stosunku</sup> bardzo uprzejmie, co nas zdumiało, bo zwykle traktowali nas nie tylko niechętnie, ale i wrogo. Tak dojechalismy do , gdzie na stacji trzepotała flaga polska, a po peronie chodziło dwóch autentycznych polskich żandarmerów, niestety z rosyjskimi karabinami na ramionach.

już bliżej celu / w Charkowie/ jedno nazwisko pamiętam: Tadeusz Tarabaj - porucznik, narodowość 48 pułku piechoty ze Stanisławowa. O tym, że on wyszedł z tamąd, dowiedziałem się, bo osobiście go widziałem pod Monte Casino. Był dowódcą kompanii w IV batalionie pułkownika Chaskała. Pułkownik Chaseł został zabity i on został zabity niestety. Ja, jako artylerzysta, zostałem skierowany do batalionu szwartego /poprostu brakło noszowych - nie było komu rannych nosić/. A samolotów Niemcy mieli bardzo mało i te samoloty rzadko kiedy nalatywały na nas, tak że artyleria przeciwlotnicza miała ograniczony popis z Niemcami na dwa samoloty. Poproszono ochotników na linię <sup>albo</sup> noszenia. do noszenia amunicji, do . Ale, kto był młodszy - znalazł coś pod ręką, Bośmy nawet karabinów nie mieli, bo nam nie wolno było, a noszowi musieli mieć opaskę czerwonego krzyża na rękawie. Ale później, powoli, jak już rannych było mniej, to ściągaliśmy te opaski i kto mógł sawycił karabin. Ja trafiłem na karabin maszynowy nie lekki bardzo dobry

który zapytał, kto służył w wojsku polskim w czasie kampanii wrześniowej następnie posegregował nas według broni. Piechota oddzielnie, artylerzystów oddzielnie, kawalerzystów i lotników oraz marynarzy oddzielnie. Ja trafiłem razem z kapitanem Małaczyńskim do VII zapalacowej dywizji

której dowodził pułkownik Okulicki. VI dywizją, która również stackoje kwaterowała dowodził gen. Tokarzewski, Taraszewicz, podpowieź./ Lotników i marynarzy przesłano do obozu Kontybianty... , ... , mieli być skierowani w pierwszy m rzędzie do Anglii. Pozostali żołnierze pozostali w miejscu swego zakwaterowania. ... namioty były podwójne, a mimo tego topiący się śnieg spływał na nas ponieważ w namiotach urządziliśmy piecyki z beczek po benzynie, czy nafcie i rury wypuszczane były na zewnątrz, było gorąco i śnieg na dachu się topił. i podczas snu byliśmy mokrzy. Nie było się czym okryć. koc, jeśli ktoś posiadał, albo płaszczem się nakrywał. Pocieli żadnej nie było. Spaliśmy poprostu na deskach. Deski były położone na polepie ziemnej - glina. Do stołówki chodziliśmy pół kilometra, nie mieliśmy meżałek, zupełnie nalewano nam do płaskich talerzy, ze znakiem "krasna armia". w tych płytkich talerzach trudno było zupełnie donieść. Innego jedzenia nie otrzymywaliśmy, tylko chleb i zupa. Rano dostawaliśmy herbatę. Tak to trwało do początku listopada. W początku listopada zebrano nas około 10 czy 12 podchorążych oraz podoficerów w tym rzucie i przeniesiono nas do V dywizji do Takiściwo koło Saratowa. Jechaliśmy wołgą w barce holowanej przez holownik. Na całej barce było strasznie zimno. W Saratowie wysiedliśmy i pociągiem dostaliśmy się do Takiściwo. W Takiściwo była V dywizja, jedyna jednostka większa, która posiadała broń. Nie kompletną a jednak posiadała. Pułki piechoty miały karabiny, natomiast artylerzyści mieli kilka dział / o ile sobie przypominam, to nowa artyleria miała tylko 4 działa, natomiast przeciwlotnicza 2 działka, które były ustawione na pogórku, na pozycji. Przy tych działkach odbywaliśmy kurs artylerii przeciwlotniczej. Ponieważ byliśmy z rozmaitych rodzajów artylerii, dla niektórych było to pierwsze zetknięcie z bronią przeciwlotniczą. Działka były 37 milimetrowe. Kwaterowaliśmy razem z dywizyjnym kawalerii przeciwlotniczej, wchodzącej w skład V dywizji. Dywizjonem dowodził gen Boruta ze Fiechowic, zastępcą jego był pułkownik Nikodem Sulik, który później pod Monte Casino dowodził VI dywizją. Po ukończeniu kursu, któremu przyglądał się oficer łącznikowy Czerwonej Armii o nazwisku Lukow. Zostaliśmy w trybie szybkim skierowani do Trockoje, gdzie już następowała likwidacja obozu w związku z przeniesieniem nas i dywizji na VII dywizjon do Uzbekistanu. Jechaliśmy pociągiem setki kilometrów na południe. Do Uzbekistanu dojechaliśmy po kilkudziesięciu dniach z przerwami, w skutek brak paliwa do parowozu. Ja trafiłem do zapasowego pułku artylerii, do zapasowego ośrodka armii, który kwaterował w miejscowości Gużach. W Gużach w meczecie mieścił się również szpital polowy dla wojska. Tam rzuciła się na nas choroba, przede wszystkim tyfus brzuszny, biegunka, która dziesiątkowała ludzi. Cenne rzucam i z doniesienia wiem o tym, że w szpitalu tym mieszczącym się w starym meczecie zmarło kilkuset żołnierzy polskich. Chowani byli dziesiątkami, wymarli również lekarze

opiekujący się i młode sanitariuszki, w skutek zakażenia. Wyszłam cało z choroby, podczas tyfusu nabawiłem się, na pewno w skutek zawszenia tak, że zabrano mnie podczas zaraz po apelu wieczornego w skutek wysokiej temperatury. Chorowałem około 4 tygodni w meczecie. Z meczetu tego zostałem przeniesiony spowrotem do ośrodka zapasowego armii, który już w tym czasie zaczął się wakuować na południe. Po jakimś czasie /dokładnie nie pamiętam/ dostaliśmy polecenie wymarszu na stację kolejową, gdzie zawiadomiono nas, że będziemy jechać na południe do Krasnomorska. Już zapadła decyzja przeniesienia całego drugiego korpusu na środkowy wschód. Do dojechaliśmy po kilku dniach. Po drodze parowóz kilka razy odczerpiano w celu przywiezienia drzewa, które rym spalano kotły. Podczas jednego z postojów w stepach Buchary podszło do wagonu dwoje dzieci - dziewczynka miała około 12 lat, chłopiec około 4 lat - okazało się, że są to Polacy. Dziewczynka zapytana, gdzie jest ojciec, odpowiedziała, że ojciec jest w obozie w Ostaszkowie. Było to w 42 roku /w 43 nawet/, tak że dziewczynka się dowiedziała, że ojciec nie żyje. Dziewczynka oświadczyła nam, że 3 dni temu zmarła jej matka. Dzieci wtedy pilnowały wielgądów i owiec i kóz uzbeckich. Powiedziała, że żywność im przywieźli tydzień temu. Mówiono, że matkę sama zagrzebyła w piasku, niedaleko toru kolejowego. Nazywała się Wiśniewka, była córką policjanta z północnych części Łomży, albo z innej miejscowości w pobliżu Łomży. Matka zmarła z wycieńczenia. Ponieważ mieliśmy jeszcze parę godzin czasu do przybycia tej lokomotywy z paliwem - zeskoczyliśmy z wagonu poprawiliśmy grób tej matki i umieszciliśmy z napisem, imieniem, datę urodzenia powiedziała. Nazywała się Adela Wiśniewska. Poprawiliśmy ten grób, zabraliśmy mimo zakazu dzieci do wagonu. Dzieci oddaliśmy w Krasnowocku. Jak później dowiedziałem się, to dziećmi opiekowała się Hanka Ordońówna - śpiewaczka., która przyje hała

/Czy pamięta pan imię dziewczynki, albo chłopca? Nie, niestety /  
... wyrwaliśmy deski z wagonu. Malowano czerwono na tej desce scyzorykiem  
, imię, nazwisko, datę urodzenia - nie - bo dziewczynka nie  
wiedziała kiedy matka się urodziła. Wiedziała tylko, że  
dostali list <sup>jak b. li</sup> w kraju z Ostaszkowa, a później żadne wiadomości nie  
dochodziły. Ica wywieźli. Reszta wywozili setki tysięcy  
to była twarz starszej kobiety, nie wiem, czy to dziecko  
kiedykolwiek uśmiechnęło się później. Chłopiec nie zdawał sobie sprawy z  
tego co się stało, myślał, że mamusia wygrzebie się, wstanie i pójdzie z  
nimi. Przynieśliśmy im placki pieczone na kamieniu i nakarmiliśmy.  
/Byli jak te kozy chudzi/

Matka i dwoje dzieci pälnowali około 60 sztuk owiec i kóz i jakieś stado owiec i wielbłądów. Koczowali. Byli /nie/ wrogo nastawieni. Z ludności wchodzącej w skład Związku Radzieckiego najprzyjemniej odnosili się do Polaków Tatarzy. Chwała im za to. Dzielny, wojowniczy naród tatarski, który kiedyś najeżdżał ziemie polskie. Stalina podobno witali Niemców zbyt wylewnie. Nim przekroczyli

by podpułkownik Zygmunt Beding. Z V dywizji pozbył się go gen. Boruta, który go strasznie nie lubił. Beding był szefem sztabu. Nie wspominałem jeszcze o tym, że będąc w sanatorium w V dywizji na przepustce umocniłem przyjaźń księdzu i córce Solika - przywiozłem <sup>pułkownikowi</sup> Solikowi córkę. Ona jest dzisiaj w Polsce /chyby/. Nie chcieli ich wpuścić do wagonu, bo nie mieli biletów. Było nas kilku w wagonach i wzięliśmy ich w środek i tak do przedziału weszliśmy, nie przedstawiliśmy konduktoratom. Dojechalismy do

on przyjechał z Łubianki. Anders był na Łubiance, Sulik, Tokarzewski

Do Krasnowocka, gdzie dowudcą pułku etapowego był podpułkownik Zygmunt Berling. Nastąpiło zakrętowanie

w środku nie można było umieszczać ludzi w kadowniach. Wszyscy, którzy jechali, wsiadali na pokład. Wiele żołnierzy jeszcze chorowało na biegunkę. Ponieważ na tankowcu jest mała załoga, a jest tylko dwuosobowy ustęp - żołnierze chorzy na biegunkę zakatwiali się przez burtę. Tankowiec ten, którym płyneliśmy nazywał się "Kryn Wołoszyłow". Z powodu zanurzenia i zbyt płytkiej zatoki w miejscowości , musieli nas holownikami dowozić z tankowca, który stanął na kotwicy. Jak stanęliśmy na ziemi Polski zrobiło się nam lżej. Wyszliśmy z piekła. Umieszczono nas w namiotach rozłożonych na plaży, widać było perzadek założony przez Anglików. Namioty prawdopodobnie stawiali polscy żołnierze, którzy wcześniej zostali ewakuowani, pod kierownictwem kwatermistrzostwa angielskiego. Wracając do jedzenia - przekupnie perscy donosili nam ryby wędzone, ja gotowane na twardo, dużo owoców, arbuźów, melonów, kawonów. Dwa grosze - dostaliśmy wtedy pierwsze pieniądze w denarach i , moneta objęgowa perska. Tam po trzech dniach dowiedziatem się, że zmarł współwięzień mój, z celi w Kijowie. Redaktor Gończa-Zduńczyk. Zmarł na skręt kiszek, podobno zjadł 19 jajek na twardo. Nim dowieziono go do szpitala zmarł. O pozostałych współwięźniach już nigdy nie slyszalem, mimo ciągłych poszukiwań. Po kilkunastodniowym pobycie w kotlewie swormuowany został obóz, którego było zadaniem przewieść nas przez Góry Kurdyjskie na teren Iraku. Jechalismy wzdłuż rurociągów. Samochody prowadzone były przez w najętych Persów, często na bosaka, którzy jechali bardzo ryzykownie, wierząc w to, że wszystko jest zależne od Allacha.

Jag go Allach zechce, to go nawet powoła z chodnika, z domu do Siebie, a jak nie zechce, to przejedzie na dużej szybkości drogę nad przepaścią. Niestety Allach był łaskawy. Po kilku zakrętach zobaczyliśmy samochód na dole i parę mogli z krzyżylami wsakzującymi na to, że zginęli tam Polacy, razem z niefortunnym kierowcą. Takich punktów mineliśmy 4. Dojechaliśmy do Iraku. Nasza formacja, nasz pułk artyleryjski został wyniszczony w miejscowości Kanakim. Kanakim, który nazywano z arabska śmietnik. Była tam rafineria, były również stawy i wylwy z rafinerii. Pełno było komarów. Niewolno było kompać się, ani pić tej wody. Niestety na skutek nadmiernej ilości komarów, które były między szaletami rzuciła się malaria. Zdziesiątkowała ona pacjentów drugiego szpitala wojskowego. Podobno zmarło 2 tysiące żołnierzy. Dokładnie nie wiadomo. Byli to żołnierze VII dywizji przeważnie, gen. pułkownika Okulickiego. Zdarzały się tam wypadki podcone, sam tego nie <sup>później tego</sup> ~~sprawdzałem~~ <sup>stwierdziłem</sup>, pochowania ludzki żywdem. Następowwała śmierć kliniczna, co wprowadzało w błąd lekarzy, którzy zezwālali na pochówek, Rozkopano nagrobki i okazało się, że w kilkunastu grobach były ślady poruszenia się. Dużo w zwalczaniu malaripomagali lekarze hinduscy, którzy byli wyspecjalizowani. W Trzeba przyznać, że nasi lekarze szybko nauczyli się zwalczać malarię. Niestety stosowano lek mekapteriny jako lek zapobiegawczy przeciwko malarii, który powodował głuchotę, osłabienie wzroku, ból i wykręcanie stawów. Wiele z nas pozostało w wojsku mimo powykrcęasęch-stawów skurczonych palców u nóg, dobierając odpowiednie obuwie. Najlepsze były handuskie buty, które miały krótkie noski. Leżałem tam w szpitalu na malarię tropikalna, około 2,5 miesiąca. Myślałem, że już z tego nie wyjdę. Opiekował się nami taki ksiądz o nazwisku Wrubel, żyjący dosz dnia dzisiejszego w Angli, był kapelanem drugiego szpitala. Dzisiaj już liczy ponad 90 lat. Po pewnym czasie przenieśli mnie z namiotu malarycznego. Kazal <sup>uzdrowienców.</sup> Przyjechali do mnie przedstawiciele VIII pułku artylerii przeciwlotniczej. O ile pamiętam był to kapitan, w tym czasie, <sup>późniejszy major</sup> z lekarzem. Poszukiwali artylerzystów <sup>wylamijającego się i mającego się w krótcie uzbroić VII pułku artylerii przeci-</sup> lotniczej. Pułk ten kwaterował w Iraku około 40-60 kilometrów od Bagdadu. Znajdowało się tam lotnisko i Tak była skoncentrowana artyleria przeciwlotnicza polska. Dwa pułki artylerii przeciwlotniczej i jeden artylerii przeciwlotniczej ciężkiej. Po pewnym czasie dostaliśmy uzbrojenie. Dostaliśmy działa po które jeździliśmy do portu nad Zatoką Perską. Z Zatoki Perskiej przyciągaliśmy to ciągnikami. Kierowcy byli młodzi, szkoliliśmy ich wtedy. Między innymi ja zostałem wysłany po te armaty z niedoszkolonymi kierowcami. Szczęśliwie udało mi się doprowadzić ich do Habanii, chociaż przejazd był przez most pontonowy na Tygrysie, bardzo wąski i chwiejny. A działko ważyło 14 ton. Tam też zdobywali my ołtarz, zdobywaliśmy maleńki pomnik z koroną cierniowa, w koronie cierniowej, tymco doszli. Zdobywaliśmy również ten ołtarz, w którym umieszczony



był <sup>obraz</sup> ~~obraz~~ Matki Boskiej - tam odbywały się msze. Mieliśmy chór, który zorganizowany został przez dowódcę dywizjonu, już kapitana, aktora Łabczyńskiego / Aleksandra /.  
przy apelu wieczornym i modlitwy były tak gorące, takie pełne powrotu do rodzinnych stron i taka tęsknota za Krajem i jak najprędzej do walki, jak najprędzej puścić się za te wszystkie krzywdy. Baterie stanów w pogotowiu wprowadz iły radary, bo to lotnisko zbudowali Niemcy. Były tam jeszcze stare schrony. Poza tym Kurdowie bardzo sympatyzowali z Niemcami. Był wypadek, że w Kanakinie nawet powystrelali całą wartę w ilości 40 żołnierzy. Przyjechali Kurdowie samochodem, namiot był oświetlony /wartownia/, wszystkich ludzi widać było na płutnie otworzyli ogień z broni maszynowej i wybili Trzeba przyznać, że to bardzo dzielni arabowie. Część żołnierzy naszych pilnowała rurociągu prowadzącego z Persji / rafinerii irackich /.





Нисенинши, Тедомуз  
зирва з даујигим мѣдс  
реденише, моды  
депортовени з томъ  
до вачешканн. Ојир  
- пудрнатурен РР  
до Селешовен.

Ныскы - Абдигнал  
Книжел.

Тед. реліоне не  
атр соел



"Mikrobi. Praktikum"  
"Prokaryotischer Organismus"  
(Bakteriologie) - 2. Aufl. 1958  
im Verlag der Akademie  
Verlagshaus, Leipzig  
Nr. 2587 & 3. Auflage  
Verlagshaus Leipzig



Aspermetenier abigntera Kiebla nuxradam-  
merynupis jest detidem episcopus e daimy.  
Porprustem, e odduje merynupis nie popakio-  
ny. L. Kiebla miodit b. nteyranie (Gasing  
Liedzeram) i nie magdam merynupis miedkinych  
stid i merynupis - se wybrakowane.

Le wybrakowane ma lach, esse i etyke, chomby  
p. Kiebla nuxradam jest dopracowane dylto  
do jego polityki a i tak.

Wazny e se dawie praca se stony - jest esse  
w praca se

Juana





pieczęć

*Wróbel*

Własnoręczny podpis

Przynależność służbowa i zmiany

Data Przydział Podpis D-oy

Data	Przydział	Podpis D-oy

OKAZIciel NINIEJSZEGO  
POZWOLENIA

Nr ewid. *173/W/III*

Stopień *Kapral*

Nazwisko *WRÓBEL*

Imię *Zbigniew*

Data urodzenia *11. 8. 1910*

Miejsce urodzenia

Województwo

UZYSKAŁ POZWOLENIE NA PRO-  
WADZENIE WOJSKOWYCH SA-  
MOCHODÓW, OSOBOWYCH CIE-  
ŻAROWYCH, CIĄGNIKÓW POLA

ZŁEW OASIENICOWYCH

Wielawa *Rozk. 8. PAPL.C. Nr 181/43*

M. p. data *1. XII 1943*

pieczęć *[Signature]*  
Podpis wystawiającego

SZKOŁA PODCHORĄŻYCH

REZERWY ARTYLERII

L. dz. <sup>443/45</sup>

M.p. dnia 21.VI.1  
DOWODCA 8 PUŁKU ARTYLERII P.L.C.  
w m.p.

W ślad za ubytym kpr. WROBEL Zbigniewem r. 1911  
173/III w załączeniu przesyłam wyciąg z pisma  
Nr. 3 L. dz. 8064/Wer./45. z dnia 25.V.b.r. w sprawie  
stwierdzenia cenzusu naukowego w/wym.

Z ał. -1.

KOMENDANT S.P.R.ART.

*26.6.45*  
*13.6.45*  
*443/45*  
DNIA

*Stepniowski*  
STEPNIEWSKI  
major.



Wybuch wojny 1. IX. 1939 r.  
godz. 4.45

Obrona Poczty  
Gdańskiej 1. IX. 1939 r.

Westerplatte 1-7. IX. 1939 r.

Mława 1-4. IX. 1939 r.

Warszawa 8-27. IX. 1939 r.

W 40 ROCZNICĘ NAPAŚCI  
NIEMIEC HITLEROWSKICH  
NA POLSKĘ

Kol. Wróblowi Zbigniewowi

ŻOŁNIERZOWI WRZEŚNIA 1939 R.

składamy

wyrazy szacunku

i uznania

Bory Tucholskie 3-1 IX. 1939

Gzawa 9-2 IX. 1939

Kutno 10-1 IX. 1939

Modlib. 10-2 IX. 1939

Rad. 1. IX. 1939

Koz. 7 IX. 1939



Zarząd Dzielnicowy  
Związku Inwalidów Wojennych  
Warszawa-Zoliborz

WICEPREZES

Leon Kuratczuk

Zarząd Dzielnicowy  
Związku Inwalidów Wojennych  
Warszawa-Zoliborz

W sprawie

Nr 4390

ZASWIADCZENIE JN<sup>5</sup> 381096

Zarząd Wojewódki Zwiazku Bojowników o Wolność i Demokrację stwierdza, że

był [on] Zbigniew Wróbel [imię i nazwisko]

rodz. [ona] Franciszka urodzony [a] \_\_\_\_\_

ur. .VIII.1910 r. w Kraków [miejsce urodzenia]

zamieszkałym w Warszawa ul. Dymiańska 10 m 18

45583

posiadającym zwojowanym ZBoWiD, nr legitymacji \_\_\_\_\_

co jest dowodem na należność do członkostwa ZBoWiD\*

Tęś zaśnienie jest dokumentem stwierdzającym prawo do korzystania ze świadczeń określonych w Ustawie z dnia 23 października 1975 r. „o dalszym zwiększeniu świadczeń dla kombatanek i więźniów obozów koncentracyjnych”, [Dz. U. Nr 34, poz. 185].

Podkreślenie stwierdza się, że w rozumieniu przepisów art. 8 tej Ustawy do okresu zatrudnienia wymienionemu [nej] zalicza się następujące okresy działalności kombatanckiej oraz okresy więzienia w hitlerowskich obozach koncentracyjnych:

Służby w WP w okresie \_\_\_\_\_ do 17.IX.1939 r.  
od 1 września 1939 r.

Pobytu w Obozach \_\_\_\_\_ od 18.IX.1939r. do 11.IX.1941 r.  
Jenickich

Służby w WP na Zachodzie \_\_\_\_\_ od 12.IX.1941r. do 9.V..1945 r.  
dział

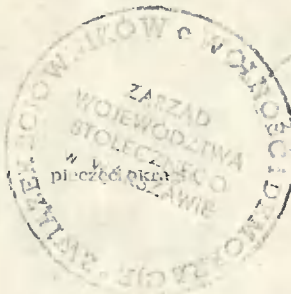
[nazwa działu, okres od - do]

Łącznie 5 lat 9 m-cy

**S e k r e t**  
Zarząd Wojewódzkiego ZBoWiD  
wojewódzkiego obozowego w Warszawie

ppłk sekretarz Zarządu  
Wojewódzkiego ZBoWiD  
pieczęć służbowa

Wiceprezes  
Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD  
wojewódzkiego obozowego w Warszawie  
Wojewódzkiego ZBoWiD  
pieczęć służbowa  
ppłk. rez. mgr inż. Władysław Knapik



Warszawa \_\_\_\_\_ data 22. III. 1976 roku

[adres i dane kontaktowe]

THE BEARER OF THE PRESENT  
LICENCE

No.

Rank

*Bdr.*

Name

*WROBEL*

Christian Name

*Zbigniew*

Birthdate

*11. 8. 1910*

Birthplace

District

ACCORDED THE PERMISSION TO DRIVE

MILITARY MOTOCARS LOCOMOTIVES

TRACTORS TRACKED VEHICLES

MOTOR CYCLES

Date *1/11/1913*

ARMIA POLSKA NA WSCHODZIE  
POLISH ARMY IN THE EAST

POZWOLENIE

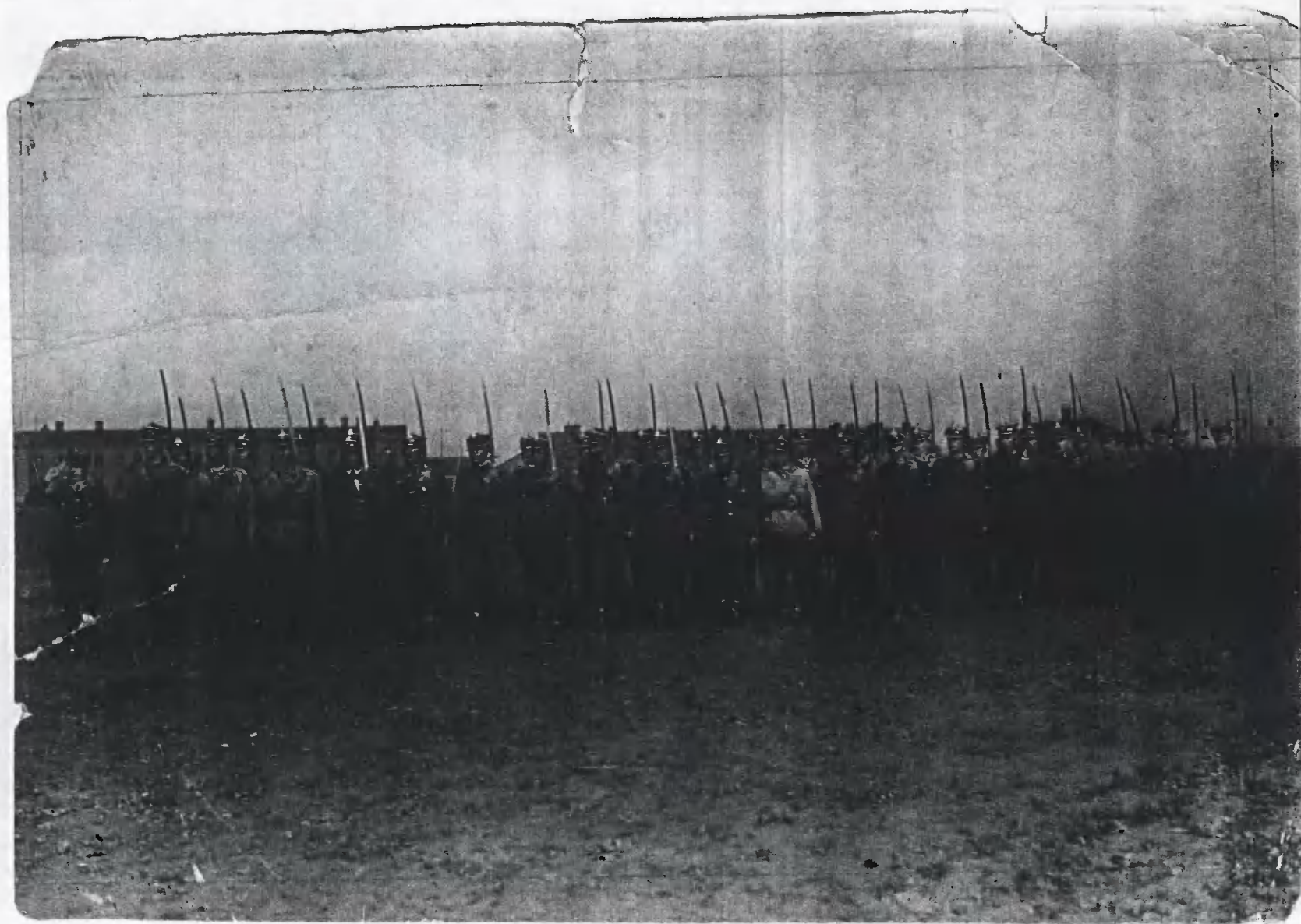
NA PROWADZENIE WOSKOWICZ

POJAZDÓW MECHANICZNYCH

No.

DRIVING LICENCE

FOR MILITARY VEHICLES



Podobnie jak w A. Beckmiera Holmström

Pierwszy od prawej ppor. Tadeusz Władysław Andrzejewski - sędzia w Łbarku,  
przed wybuchem wojny został awansowany na sędziego Sześciu Apolaryjnego w Lwowie,  
był awansowany przez W. W. D. w Goddzu Jagiellońskim i sędzią w Bygodkach w Lwowie.

Polaki Czarny Chybi

Poszukiwany. Zbigniew Wróbel urodz. 11/III 1910 w Krakowie

operacyjny w Biłorze par. Nalotowa 6/II 1939 + jako  
Lionser przytomny pod warunkiem utrzymania funkcjonalności  
granicy wojennej przez niemiecką armię broniącą.

Wojna w Szwajcarii, Szwajcarii i Odrze oraz z powrotem  
w Szwajcarii w 1945 + oraz z ucieczką ofiarom

Ostatni wyjazd do Krakowa. Ze Szwajcarii przyjeżdża  
w ramach armii 1948

8 Pułk Art. Plot. C.

Mp. Stycznia dn 1 1946 r.

ZASWADCZENIE Nr. 184 \*

STOPIEN KAPRAL

Uprawniony jest do noszenia:

NAZWISKO I IMIE WRÓBEL

GWIAZDY ZA WOJNE 1939 - 1945

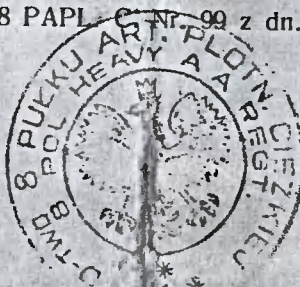
ZBIGNIEW

~~GWIAZDY AFRYKI~~

ROCZNIK i Nr. EWID 1910/173/III

GWIAZDY ITALII

Podstawa: Rozkaz Dzienny 8 PAPL. C. Nr. 99 z dn. 28 - 12 - 45



DOWODCA PUŁKU

*Baran*  
**Baran Kazimierz**  
pułk

1. dyktando wojen. oddz. PZIIH a stanisław  
zmarły a wissienin a stanisław

2. ojciec Zbigniewa Wróbla

3. Zbigniew Wróbel

pol. przedwojenny







ПОЧТОВАЯ КАРТОЧКА  
CARTE POSTALE



Куда

Госов - Косов

Наименование места, где находится почта, и области или края, а для станций - наименование железной дороги.

Район, село или деревня.

ул. Фикикова 120 - ул. Ручкова 120

лицо, № дома № квартиры.

Кому

Закиевски Едвард  
Закожевский Эдвард

Подробное наименование адреса.



Адрес  
отправителя  
Adresse  
de l'expéditeur

①

Stankławów 25/II-40

Szanowny Panie! dnia 25/II - prony de  
Stankławowa nie przyszedł. Sprawy  
domowej produkcji, całkiem p. p.  
D. i L. Ja kupię jaj i resztek, kupię  
nieco białego chleba, polskiego i  
pary skarpi. Wzrostko będzie w porządku.  
Pozdrawiam serdecznie.

Łęka podrowiejska

J. G. S.

Warta od żony dyrektora Rejon. PZUW w Stankławowie,  
(która jest arystokratką i mała w ogóle w Stankławowie)  
będą jej arystokratki d. trochę wysyła mi paczki do  
arystokratki - dajdy tylko dade.

Attaché Wojskowy  
Przy Ambasadzie R.P.  
44 Park St., London, W.1.

L.dz.2988/L.N./47

Londyn, dn. 20 czerwca 1947

Zbigniew Wróbel

Polish Forestry Camp Coed-y-Brenn  
Belgally, nr/Wales

<sup>dz</sup> W związku z otrzymanym pismem Barbary  
Jasiewicz w sprawie przyspieszenia repatriacji  
Pana proszę o powiadomienie czy i jakie kroki  
zostały wszczęte w tej sprawie ze strony Pana.

Attaché Wojskowy

w/z

*E. Kurze*  
E. KURZE  
Major.

Odpis tłumaczenia

CENTRUM ARCHIWALNE ARMII/POLSKIEJ/, Banne Avenu Hayes, Middlesex.  
Tel. Hayes 3831, sewn. 12-22. 29-go kwietnia 1966. Znaki 3/42100/ARG.  
Szanowny Panie, Powołując się na list Pana, w odpowiedzi potwierdzam  
następujące szczegóły z przebiegu służby wojskowej: 30042100 kapral  
Zbigniew WRÓBEL, urodzony 11-go sierpnia 1910 w Krakowie Polska:  
rodzice: Franciszek i Waleria z domu Zakrzewska. Stan cywilny/w. czasie  
służby/: wdowiec. Narodowość: polska. Wyznanie: rzymsko katolickie. Zawód  
cywilny/przed służbą wojskową/: tleńniczy. Służba w Polskich Siłach  
Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim od 15-go sierpnia 1942 do 11-go  
marca 1947. Służba w polskim Korpusie Przysposobienia i Rozmieszczenia  
przyjęty w dniu 12-go marca 1947. Przeniesiony do klasy Wareserwy na  
listę niesatrudnionych - Zwolniony w dniu 6-go września 1947. Poprzednia  
służba i historia: Służył w Wojsku Polskim od 24.8.1939 i brał udział  
w kampanii w Polsce 1.9.1939-17.9.1939. Deportowany przez Rosjan <sup>z Polsce</sup> do  
Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich w 1939. roku. Zwolniony  
na skutek amnestii, wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych w Z.S.S.R.,  
w dniu 12.9.1941. Ewakuowany ze swoją jednostką do Persji przeszedł  
pod dowództwo brytyjskie na Środkowym Wschodzie 15.8.1942. Służył  
na Środkowym Wschodzie: 1942-1944, we Włoszech: 1944-1946. Brał udział  
w kampanii włoskiej: 2.2.1944-2.5.1945. Przeniesiony do Zjednoczonego  
Królestwa, przybył tam w 1946 i służył tam aż do ostatecznego zwolnie-  
nia - na skutek repatriacji do Polski. Medale i odznaczenia: Polskie:  
Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami, Medal Wojska, Krzyż Monte Cassino.  
Brytyjskie: Gwiazda 1939-45, Gwiazda za Włochy, Medal Obrony. Sprawowanie:  
bardzo dobre. Z poważaniem - podpis nieczytelny. Pieczęć owalna: Centrum  
Archiwalne Armii /Polskie/, Hayes-Middx.

Pan Zbigniew Wróbel Warszawa ul. Dymińska 10 m 18. Polska.

REPERTORIUM Nr. 216/68.

Ja Czesław Pawelec, tłumacz przysięgły przy Sądzie Wojewódzkim dla  
m.st. Warszawy stwierdzam zgodność powyższego tłumaczenia z oryginałem  
dokumentu, sporządzonym w języku angielskim. Warszawa, dnia 1 czerwca  
1968. r. Pieczęć okrągła: Mgr. Czesław Pawelec Tłumacz Przysięgły.  
Podpis nieczytelny.

Za zgodność odpisu tłumaczenia:

(Czesław Pawelec)

WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIĘSTWO  
TRANSPORTOWE BPA  
Warszawa, Al. Krakowska 61  
tel. centr. 46-04-61 do 65  
46-30-61 do 63

Opis

Związek Bojowników o Wolność  
i Demokrację

ZARZĄD WOJEWODZKI

w WARSZAWIE

Z A S W I A D C Z E N I E Nr.381096

Zarząd Wojewódzki Związku Bojowników o Wolność i Demokrację stwierdza, że Obywatel ZRIGNIEW WROBEL s. Franciszka urodzony 11.VIII.1910.r. w Krakowie zamieszkały w Warszawie ul. Dymińska 10 m 18 - jest członkiem zwyczajnym ZBoWiD, Nr. legitymacji 45583.

Zaświadczenie jest dokumentem stwierdzającym prawo do korzystania ze świadczeń określonych w Ustawie z dnia 23 października 1975.r. " o dalszym zwiększeniu świadczeń dla kombatanatów i więźniów obozów koncentracyjnych" /Dz.U.Nr.34 poz.186/.

Jednocześnie stwierdza się, że w rozumieniu przepisów art.3 tej Ustawy do okresu zatrudnienia wymienionemu zalicza się następujące okresy działalności kombatanckiej oraz okresy uwięzienia w hitlerowskich obozach koncentracyjnych:

Służby w WP w okresie od 1 września 1939r. do 17 września 1939.r.  
Pobytu w Obozach Jenieckich od 18.IX.1939. do 11.IX. 1941.r.  
Służby w WP na Zachodzie od 12.IX.1941. do 9.V. 1945.r.

Złącznie 5 lat 9 m-cy.

Sekretarz

Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD  
Województwa Stołecznego Warszawskiego Województwa Stołecznego Warszawskiego

/-/ Antoni Staszewski  
/podpis nieczytelny/

/-/ ppłk.rez.mgr.Władysław Krupka  
/podpis nieczytelny/

Pieczęć okrągła o treści:

Związek Bojowników o Wolność i Demokrację  
Zarząd Województwa Stołecznego  
w Warszawie.

Warszawa, dnia 22.III.1976.r.

Zgodność niniejszego odpisu z oryginałem  
stwierdzam:

Stranony Panie!

list Pana strzywnatem - ciery mi, ze moze  
 Panu jako przedstawicieli Rodziny p. Ulyzka  
 udzieli kilka informacji, odnoszacych sie do  
 smutnych losow p. Ulyzka: Ulyzki niedzial  
~~awna, w okresie obloznej swej chowly, rozpozna~~  
 stowow. Wygladal wtedy bardzo ile. Duchem  
 jednak byl bardzo silny i niezjedno stabe ser-  
 ce podtrzymal. Opowiadal mi o swoich przy-  
 sciach w gorach, w p. Marurkiewiczowa w lesni-  
 erowce, gdzie lenzyrnego wieczem napadla gwa-  
 stepnie, zawolana telef. przez p. Marurkiewiczowa (!)  
 banda czerwonej milicji i szereg strzelc przez  
 powaly na stych do Ulyzka, ktory bylby juz  
 namy wypracowal. Mial jace dwa nabojy...  
 kiedy gdy gwiazda jazykow chlozow wstala  
 na stych - Ulyzka stowal w Racie z swo-  
 wem w ruku - nie strzelal jednak; ze chwile  
 szal jasi na ziemi, Rozany, kiony przez roz-  
 dziezonych chlozow... wencie gdy podarty  
 sinesp ludski przestal dawac wsmaki zycia,  
 bieralony sprawy, zwlekli go za nogi ze stych-  
 du i wstawili do Zielonej. Ulyzka Rozal  
 mi zapomniał i zetil by on nie zyl, psom-  
 ka i zewieci zep na komendancie milicji  
 Ostafijerukow w Zielonej. Powiadal, ze to dru-

'gi ~~z~~ jego życia: Totem był w celownej pier  
z dnia i z nocy malarzowany i torturowany przez  
lejtanta Dybalskiego. - Ze Stanisławowa wyjechał  
w Sam Nowy Rok 1940 do Rosji. W wagonie nacho-  
nował na zapalenie płuc - śpiącego dowiedzieli  
do Kijowa, gdzie po przyjeździe do siebie wywarły był  
na śledztwo. Po ukończeniu śledztwa u ranej lica

głową w Katorżyż, jak sam mi później opowiadał,  
przywiedli go z powrotem do Stanisławowa do przegród.

Wojskowy Trybunał skazał go na karę śmierci a Komisja  
wniosła wyrok do 8 min lat J.T. Z. (ispravitelnyje  
trudowye łagna). Po wielu próbach restancja

i uzyskanie się od transportu do Rosji, chybniki  
wyjechał w maju 1941 roku do Charkowa. -

Od tej chwili Egernosi między nami rozwala się.  
często w stługich rozmowach, jakie prowadziliśmy,  
ironowały się o Was, jako o tych najbliższych...

Ja jak Pan słownie przypuszcza, w Buczacu jestem  
człowiekiem. Po wyjeździe z więzienia w dzień ucieczki bolne-

~~niekiedy w Stanisławowa zapiekowali się mną, dołmy~~

ludzie (jestem Kataką; na granicy bolniewy pora-  
mili mi ście nogi) - Obecnie pracuję dozwanem  
na stacji w Buczacu i czekam by wreszcie upłynęła  
godzina w której mógłbym wrócić z powrotem do  
amerykańskiego standardu... -

Proszę przysłać dla siebie i blasku  
wynagry najgłębszego znaczenia

P.S.

P. Krasowski i p. Krasowska  
dostali po 10 lat i wyjechali

Stuligowa Eugenia  
Buczacz

ul. Muzarska 5  
w Lidaniu p. Mroczkowski